Wspomnienie

XIV

Kilka godzin dalekich, płono-
wie i panie! Wszystko nowe i dawno
minęło [illegible] w skarbnicy tajemnic.
Z życia mego wydzieram skarby
i rzucam je w świat szeroki;
Jeśli dla kogo mają wartość
jakąś; co było mowie i dawno,
niech [illegible] one w skarbnicy
tajemnicy rodzinnego
miasta!

Naprzeciw domu Batorego, po stronie
wspaniałej fary, stał tam wysoki, stary,
z górą pod rozgałęziony, ~~szeroko, pniem~~
z dziurami wystającymi pniem wydrążonym,

~~chropowatym~~, omszonym a
~~potężnym~~ (i tak grubym, że aby objąć
go ~~trzebaby ramion kil~~ dziada, trzebaby
rozpostartych ramion kilku ludzi.
~~Wielka starość jego starość po~~ Tylko
jego po tej grubości pnia poznać będzie można
wielką starość ~~tego drzewa~~; bo ~~wśród~~
z niezliczonych jego gałęzi ~~ani jednej~~
~~jeszcze~~ nie uschła jeszcze ani jedna
wszystkie, każdej wiosny odzywały się
liściem gęstym i tak świeżym
wszystkie zupełnie ~~jego~~ korzenie kryjąc
się pod kamieniami bruku a ~~te pnia~~
~~niezliczonych gałęzi nie uschła jeszcze~~
~~ani jednej~~ gęstwinie ~~jego~~ gałęzi ~~nie zwierza~~
~~Po~~ niezliczonych gałęzi nie uschła jeszcze
ani jedna. Wszystkie ~~każdej~~ silne, potężnie ~~też~~ ~~okryte gęstą~~
~~wielkich, zbieżystych~~ gałęzie ~~wydłużały~~ ~~liści~~ się gdzie
lub rozpościerały daszka ~~szerokie~~ jak
~~szerokie~~ wachlarze ~~olbrzymie~~ potkane ~~wydłużone~~ z
~~nieprzeniknionej~~ gęstwiny liści drobnych,
zbieżystych a każdej wiosny tak świeżych,
jakby ~~teraz~~ one były pierwszy wiosny.
Ile ~~lat~~ trzeba im było jego początku? ~~Kiedy powstało to drzewo~~ Czy ~~wiatr~~
~~kiedy ze stron dalekich, przyniósł tu jego~~
~~Nasienie jego~~ wiatry i śladem ostatnim

przestała ~~ona~~, że tej dziewiczej panny,
na której ogłoszonem dnie odmieniło się
to miasto? Czy ~~może~~ dziatwy leżące w stron
dalekich, ~~tak~~ ~~że~~ wymieniły do jego ~~[illegible]~~ [illegible]
albo przed nim, [illegible] ~~[illegible]~~ zasadziła gdzie ~~[illegible]~~
~~miejscem [illegible]~~ gdzie odwiedza, ~~[illegible]~~ Z którego
przodków ostatni już od tak dawno wstąpił
w ~~wieczne [illegible]~~ odrzucie przyszedł? ~~Wszystkie~~ ~~Ale~~
~~przeszło dziesiątków lat, czy ile [illegible] stuleci~~
~~przeszło? Ale przepłynęło nad nim [illegible] [illegible]~~
Ale dziesiątków lat, czy raczej ile stuleci
on przeszło? Czy w ~~pierwszej swojej podróży~~ wszystkich
inne ~~[illegible]~~ i gości, patrząc ~~[illegible]~~
w górę, ku ~~tej~~ ~~galeryi~~ nagromadzonej ~~[illegible]~~ galeryi,
która ten dom cichy i szeroki ~~[illegible]~~ z tym ~~[illegible]~~ wspaniałym
kościołem łączyła? Czy widział jak tę galeryję,
~~trzy obrazy na błękitnem tle nieba~~,
~~trzy obrazy królewskie~~ przystrojone tym którym
świętym ~~trzy~~ wielkie ~~obrazy królewskie~~,
tej z obliczem [illegible] a od [illegible] [illegible]
i [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible]
a ta nim ~~trzy~~ ~~[illegible]~~ i ~~[illegible]~~ ku świętym
trzy królewskie obrazy, ~~[illegible] tego~~
[illegible] ~~wielkie~~ w [illegible] i [illegible],
z obliczem [illegible] i [illegible] a od
~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] – [illegible]? Czy widział

9781

~~wtedy~~ i jak na tle ~~błęk~~ [illegible]
błękitów, (dwoim korowodem) przesuwały się orlice mądre
i dumne, ~~mo~~ odważne i smutne,
czy widział on wówczas, jak te gałęzie
~~[illegible]~~, przeciągały
orszaki królewskie i jak wysoko, wysoko
nad [illegible] [illegible], ~~[illegible]~~
~~się do ziemi~~ i oddalonemi ogrodami miasta
na błękitnem lub chmurnem tle nieba,
tam gdzie korowód ~~delji i pancerzy~~ przepyszne
i gronostajów, delji i pancerzy postaci
~~[illegible] i [illegible]~~ odważnych
~~lub na tle tylko świetności~~ albo na
tle tylko świetności, ~~[illegible]~~ smutku
i troski omglonych? Czy to widzieć nie
będzie mógł do starym. Ale najpewniej
tych szwedzkich bojów, ~~[illegible]~~ [illegible]
~~[illegible] [illegible] jego ramion [illegible]~~
~~[illegible]~~ wspaniałość o [illegible]
~~[illegible] jego [illegible]~~ i siłę ramiona,
najpewniej także spoglądał on ~~[illegible]~~ teraz,
na szwedzkie powody, i stroje ~~od [illegible] [illegible]~~,
one ~~tej~~ na sejmowej sali ~~[illegible]~~ na ziemi, i najpew-
niej jednak [illegible] nie będzie [illegible]
[illegible] przyjaciela, który z [illegible]
jego [illegible], z [illegible] próbował [illegible]

2/ [wdostojności ~~wspaniałe~~ oświetlony]

Miejsce bogate i sztuczne, ludzi [illegible] teraz i
dostojności, ludzi szczęśliwe... Ile ~~dostatnich~~ jaśniejszej
~~zaznała nam~~
~~jaśniejszej świeca całe wnętrze jego i ile razy~~
tryskała mu ~~szyderczo~~ po całym dniu wrzących
~~w ciemnościach [illegible] kiedy, stado~~
~~jak wspaniałe~~ po różanych blaskach [illegible] i
~~ile razy, w ciemne jesienne noce, stad~~
~~do [illegible], czarny~~ ~~[illegible]~~ go
~~w twój całun, ciemne jesienne noce?~~
ile ~~razy~~ jesiennych nocy, owijało go
w czarne ~~całuny~~ i mokre całuny? Ile zimowe
~~razy zimowe~~ ~~[illegible]~~ śniegi i ~~brylantowe~~ srebrny,
przetykał całą go w
~~czyniąc ten~~ kolumny ~~srebrnemi~~ z mar-
murów i dyamentów a księżycowe światło
czyniło go podobnym, do ~~czarnobiałej~~ ~~niebotycznej~~ ~~[illegible]~~
fortaremy, ~~[illegible]~~ drzemiącej w powietrzu ~~[illegible]~~
~~[illegible] w powietrzu~~ zakrzepły deszcz srebrnych
kropel? Ile tych, którzy ~~w dzieciństwie~~ ~~przedtem~~,
~~u stóp jego z zabawą~~ w dzieciństwie ~~przedtem dawniej~~
~~dziećmi~~ [illegible] swobodnie igrali u
stóp jego, potem, w jego cieniu, przemi-
wali długie swe starości? × Ileż by [illegible]
ludzkich uśmiechów i westchnień, ileż by
widział ludzkich grzechów i łez, o, stary
jaworze?

Któż go kiedyś zasiał pradziad[illegible]
i ~~kiedy~~ go zasiał ten potem dawało mu
ludzi wielu. Wyglądał istotnie na ~~pradziadka~~

~~tej~~ patryarchy, w ~~o~~ otaczającej go rodzinie
rzeźbionej. Wysokie [i smukłe] ~~ciemne~~ topole
wszystkie, szeregiem ~~wyciągnięte w frontu~~
ustawione przed szerokim frontem [murowanej]
tego, miały przód jego domów; co też
tej tyłu tych ~~tr~~ miejskich, ciemnistych
topoli, którymi niezbyt dawno ~~do~~
~~drugi~~ osadzono drugi ogrodowy
bulwaru, była też już wprost dziatwa
drobna, ~~prowadzona pewne do koła~~
~~prowadzi~~ i jak wielka dziatwa uciekła
a szumna, bo najlepszy podział wiatru
odpowiadający, ~~tak~~ na obie strony kołysał
i ~~wśród~~ wszystkie ich liście w zawiłe
szepty wprawiał. A podział bywał naj-
częściej poważny i niemądry. ~~Ale~~ tam
~~dokoła~~ [drugiego dziadka]
rodzinych ~~szeregi~~ dziadowie wszystkie w obrę-
~~bie~~! Już za nim i naprzód ~~gmachem~~
olbrzymim przed jego zawiłe, wystawne
tuż na ~~tle~~ ścianie kamiennej rodzinie:
sklepy futer i galanteryjnych wyrobów!
pierwszy, z obu stron drzwi wdzięcznie
skóry wilcze, niedźwiedzie i [lisie] ~~baranie a w~~
~~okna kosztowne~~ drugi za szybami
okien pozastawiał mnóstwo ~~błyszczących~~
~~przedmiotów~~ [i przepychu] połyskujących przedmiotów i świetny

bezdzietnych dzieci, i ~~strojnych~~ wszystkich ubogiej ludzie.
W drzwi tych sklepów ruch i gwar. Wchodzą,
wychodzą, ~~tłumnie tłoczą się~~ tłoczą się, tłumnie, wytrącają,
~~na chwilę jednych + i nie ustępują się~~
~~w zapale targów i sprzeczek opierają się~~
~~powszedni ten zachód życia trwa od rannego~~
~~rana do późnego niepewnym krokiem~~
~~z czasem i tłumnie~~ ciężki się ~~widzi ze~~
~~przyjacielskie odmowy albo~~ z tego co nabyli
albo sprzedali; bidni ludzie niepewnym
krokiem ~~z~~ z czasem i tłumnie chodzą,
po deskach chodników, — ~~on, skoczny na~~
~~te powszednie zachody życia, ~~ gdzie
~~potężne~~ ~~niewzruszone gałęzie podniósł w górę i jak~~
~~wznosząc ... niewzruszone~~ potężne
tak gałęzie wyszło spod ziemią, sklepienia
ciężkim swym chodzące sprężone ludzkie
ciała, dźwiga się ~~w ... ciemieniem~~
jego ~~olbrzymie~~ potężne gałęzie ciemieniem
swym chodzi ludzkie sprężone ciała
a szczyt wysoki i niewzruszony wznosi się
tonący w zamyśleniu o czasach odwiecznych.

Przez otwarte drzwi tego wypływają
dźwięki ogromnej muzyki organów; we
wnętrzu jej lud śpiewa ~~błagal~~ potężnym,
błagalnym chórem. W szczycie starego jaworu
gałęzie jak zamierzona pewnie, cicho wznoszą się
w górę. Czy on co przypomina sobie? Czy także
~~o coś błaga~~ o coś błaga ~~o coś~~ tego nieba, które od wieków

~~z ko~~ rozwieszą nad nim z kolei swoje blaski i chmury?

Jednak, widziałam nieraz przedziadka upadającego w ruinie wiecznej i na swój sposób igrającego swawolnie wraz ~~z dziećm~~ ze swawolną dziatwą. Bywało to w piękne, letnie wieczory, kiedy dzieci z całego miasta, zbiegały się na zabawę dokoła zielonych trawników, niebotycznych topoli i krętej fontanny bulwaru. Między zamkiem, Niemnem i franciszkańskim cmentarzem, co tam wśród piasków jeszcze gęstwą mogilnych krzyży, ~~za~~ świeci zachodowi i tn, ~~[illegible] środka~~ dawnego i ~~opustoszałego kontraktu, środka miasta, przy-padało~~ w sam środek miasta, dawny i ~~[illegible]~~ poden szlachetniejszej kontrakty, ~~poden~~, przy-padało tu ostatnie i najświetniejsze blaski. Obmywającą w południe ciałem fary ~~sąsiedztwo~~ ciemniała i gasła; w zamian, niebotyczne topole stawały całe w złocie, po trawnikach biegały ~~kółka i obręczy~~ purpurowe kółka i obręczy a wody fontanny, ~~spadające z perlistym szmerem~~ spadały w srebrnej kaskadzie, jak roztopione brylanty. Była to rozkoszna chwila

3/ ~~Ta dziatwa, przed którą, tylko otwierano~~ ~~ciemne kotły sztolni albo~~ × jakie cudowne widoki, jakaż ścieżka dla dziatwy, która by ~~obiegała się~~ dzieckiem, [illegible] dzisiaj obiegła się z ~~ciasnych~~ szarych i ciemnych komnat, z ciasnych klatek mieszkań i szarości. Rozwiewają piękne i świeże ~~obr~~ drzewistwe obszary, ścieżki przez szmaragdowe i ~~[illegible]~~ ~~ti~~ szmaragdowemi obciągnięte mchem przełęczy, ~~[illegible]~~ cheszowemi [illegible] wody, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~na [illegible]~~ postawionych ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ słoneczne szczyty i źródła. Na każdej ścieżce ~~[illegible]~~ srebrnych stópek, pod każdą ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ głów, ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ szczęśliwych i rozświeconych, ale najwięcej [illegible] przy [illegible]. Patrz, patrz i napatrzyć się dosyć nie mogą [illegible] brylantów, srebrne [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] z góry [illegible] mienie [illegible] i w srebrzystej [illegible], do [illegible] już [illegible] ~~[illegible]~~ metalowy [illegible]. W tem, [illegible], [illegible] na brzeg [illegible], [illegible] i [illegible] przypominających [illegible] po wodzie, ~~[illegible]~~ [illegible] się [illegible] [illegible] źródło, [illegible], [illegible] [illegible] jasna, po [illegible] metalu, [illegible] ~~[illegible]~~ perlistych [illegible], [illegible]

w złotawym blasku, który ich gonił, wśród
ogarniającego śmiechu i rozmiłowanej, składanej
róż i klaskaniem rąk objawiającej się radości
~~twarzy i [illegible] tem~~ żywszej tem lżejszej, że
w ~~chwilach~~ takich to chwilach, stary jeszcze
stawał się czasem ~~to~~ wesołym także i
nawet swawolnym. ~~Jakieś Od pól i łanów,~~
~~od szerokiej wody i błękitnej~~ ~~od szerokiej wody i wolnej błękitnej wody~~
~~od przestrzeni nieba, błękitnej ziemi, zalaty-~~
~~wały przylatywały ku oczom i uszom jego przyla-~~
~~tywały~~ Jakieś orzeźwiające i wonne powiewy
~~zapachy, słońce, a od zachodniego słońca~~
~~padała [illegible]~~ przylatywały ku oczom
jego od pól i łanów, od ~~szerokiej~~ wody
~~i wody~~ szerokich, błękitnych przestrzeni.
a zachodnie słońce ~~przenikało~~ na wskroś [illegible]
sączyło przez jego listowia ~~strumienie~~
~~złotych~~ światła ~~strugi~~ świetlne
i ~~drobnymi~~ strugi rzeszą światłości.
Te powiewy i te światłości, ~~zmusiły~~
~~budziły~~ do wesołości i śpiewu budziły
jego ptactwo, stadko strojnego ~~stadka~~ szarej
w pyle i gwarze wróblików. Podstawa
i środek drzewa pozostawały w ~~[illegible]~~ cieniej
szej niepokojności i nawet coraz bardziej
pogrążały się w cieniu, lecz ładnie było
patrzeć wtedy na twarz jego, którego listo-
~~wie~~, powoli w [illegible] się rzadsze wesołości

~~drżeć i podobnym się stawać do srebrnej podlatywać jak srebrny [illegible]~~ widywać jak lotne motyle lub ~~[illegible]~~ krążące jak ~~srebrne~~ gdzieniegdzie liście srebrne a w tym roju tańczących i krążących liści, podlatywać, fruwać, różnemi barwami błyszczeć mienić się od tych ptaków, ~~śpiewać~~ szczebioczących, śpiewających coraz ~~głośniej~~ gwarniej ~~coraz~~ tęskliwiej, na wyścigi zda się z mo-dlącymi się w pieśni swojej gwarnych i tęskliwych dzieci — tych ~~latających~~ ptaków lirników.

Ale też ~~w tę~~ z kolei, przychodziły do tego stawu momenty tragiczne. Bywało to w wietrzne i dżdżyste zawieje. Po dość obszernej przestrzeni bulwaru wicher ~~szalał z szumem i jękami,~~ szumiał i jęczał, ~~szalał,~~ ściany drzew, ~~pod zamulonym drzew~~ ~~słupów, drzewa~~ z pościnanemi ~~liśćmi~~ drzewa smagając falami wodami. Wtedy pomiędzy starym jaworem a ~~otaczającą go~~ gromadą młodszej jego braci, zawiązywała się ścisła zmowa. Młodziutkie topolki, z ~~gwałtownemi~~ ruchami śmiertelnej trwogi rzucały się na obie strony ku ziemi prawie chyląc swe strzeliste postacie. Młode też wszystkie i silne drzewa, ~~z poważnym szumem kołysały się~~ odzywały się przeciw wichrowi głęboko lecz poważnie,

[illegible] swym zdarzy się zapytywać go o coś, może o dzieje ~~[illegible]~~ burzy i nawałnicy, których on przebył już tak wiele, może o dzieje i ~~których~~ [wieków] i burz tych, ~~których~~ w ~~sile~~, i wewnątrz życia ~~[illegible]~~, ~~w [illegible] w [illegible] kolei i grozy [illegible]~~ ~~i [illegible] swej [illegible], pochodzących gdy burze~~ ~~w [illegible] kolei i [illegible] swej [illegible]~~ poruszały gdy i zawrzały burze: ~~poruszały burze~~. On o tem wszystkiem. Mógł znać do opowiadania wiele rzeczy pamiętnych i strasznych, bo jakkolwiek ~~podstawa~~ potężna postać ~~środek~~ jego, ~~przerażona~~ niedostępna posiłkom wiekom opierała się w nieruchomości i niezłomnej, ~~szczyt~~ i gałęzie ~~posiadały~~ ~~w poruszały się wymownemi gestami~~ ~~[illegible] głowy poruszały~~ ~~[illegible]~~ gestami ~~[illegible]~~ głowa i ramiona poruszały się gwałtownie. Potężna podstawa ~~i silny środek~~ jego, niedostępne posiłkom wiekom opierała się w nieruchomości ~~[illegible]~~ niezłomnej, ale szczyt był podobnym do rozczochranej i na wsze strony miotającej się głowy. ~~a gałęzie jak ramiona to wznosiły się szeroko w zdumieniu [illegible] czy w rozpaczy to wznosiły się w górę, jakby błagając słońca albo też kogoś czegoś przychodzące na do ramion~~ jak ramiona ~~[illegible] rękami twemi~~, mogą

4/ ~~pełny przerażeń i bólu.~~ Z szumem szklanym

przez ciężkich barwnych, odzywających się

aż do krzyku i spadających w ciszę wewnętrzną, gdzie

[illegible] się z bezsilnego szumu, w żadnej

[illegible] rozpadają się w strony obie,

a zaraz przejęta [illegible]

się bezlistne swe wiatry, aby po [illegible]

chwilowem, wreszcie zatrzeć się

drzewa i po bieganiu trwającej w nich nadet-

ciszy, zapadać stronami też. A gałęzie

szerokie i liczne, [illegible]

jak ramiona szeroko wznoszą się (w uniesieniu

najwyższem, to gestem sennym

podnoszą się w górę, to zbliżą się

ku sobie, jak drzewie, które chcą się załamać

w rozpaczy, to w dół opadają

zniemożone, zbolałe,

z drzewem

wymarzające żółte,

które liście, niby ostatki

wspomnień cichych i spadłych.

Podówczas młode lecz już silne drzewa,

pełne

przerażeń, bólu i zdziwienia, odginają

swe twarde postacie i prostują się po

chwili [illegible] się [illegible] [illegible];

gwałtownym szumem [illegible] się wołać: co to

będą! co to będą! Niedźwiadki zaś topolki,
~~w długi szwadron ...~~ w długi szwadron
ustawione, ~~gdy~~ w kondolencyach śmiertelnej
już trwogi, ~~gdy~~ gdy ich prawie ku ziemi
i płaczem wichru wtórowały żałosnem
pytaniem: co to będzie? ~~co to będzie?~~

~~Obszerny plac pustym jest i bez~~
Na obszernym placu zapanowała ~~[illegible]~~ pustka
~~Pozamykane~~ Drzwi i okna ~~domów~~
mieszkań ludzkich pozamykane i nieme,
Z wolna wilgoć i zmroku ~~spadłe~~ odrywała
wszystkie ściany świątyni i królewskiego
domu. Lecz w zmroku jasne i w grubych
ciemnościach nocy, ~~przy~~ w podmuchach
wichru i szumie deszczowych fal, stary
zamek ~~opow~~ nieustannie opowiadał
swe ~~stare~~ straszne, rozpaczne historye. W ciszy
ścian domowych, słuchali ich ~~dzieci dzi~~ matka
księgi w kolebce i ~~śni~~ ~~[illegible]~~ stale ~~[illegible]~~
~~na~~ i śni o smutnej przyszłości; słuchali
ich mężowie bezsennie nad dziejami. Bez
drżący i ciche westchnienie
rozbrzmiewa do snu swe dzieciń i pieśń ~~koły~~
~~san~~ mej, przybiera dźwięki smutne i trwożne;
słuchali ich mężowie bezsennie nad dziejami
tracąc drżący i ciche westchnienie
pieśń im podnosi: ~~Dzieci tylko śpią spokojnie~~ słuchające, i

one nic jeszcze o burzach nie wiedzą
i śni tylko im wieczór letni, w którym
słońce już przedzieralne zastąpi po
trawnikach szmaragdowe kółka i przystani,
fontanną trysnie ~~plusnie brylantami będzie~~
rozsypanemi diamenty a gdzieś starego
przedsionka stanie tancerz cały w ~~złotej~~
~~złotej świątyni, w pośrodku tańca~~
złotej świątyni, obtańczony kielimi jak
rojem srebrnych motyli i ~~rozśpiewa ich~~
wesoło, ~~chór~~ lekkomyślnie, rozśpiewa ich
chórem ~~gardł~~ ptaszęcych gardziołek....

~~Młodzieniec . . . jak zapad do życia i~~
~~czy~~ ~~Młodzieniec~~ przypomina sobie że
życie nie będzie mu dobrem a obudzona
dziewczyna, szepce tm strofę poety: „Niekiedy
~~w tym czasie~~ oblubienice nie
wieńczą głów swych kwiatami a ~~wesołe~~
ornat weselne, niekiedy obchodzi bez
~~świątków~~ ślubów i kar!"

Będzie to o północy. Na bulwarze
bardzo ludno ale zarazem i bardzo cicho.
Jest to cisza zmęczenia, ~~wspaniały~~ i grozy.
Tam, gdzie tysiące, na prawo i lewo,
jak okiem sięgnąć, już pustka bezpośrednia;
i gdzie nie gdzie tylko, ciekawe umyty
świeży ~~pustemi~~ oczami przez szkło
~~ciemne~~ przegląda ~~ogień~~ pożerający ciemne
w ich wnętrzu ogień. Ogień buchał
ciemne przez ~~szczelinie wydarty~~ i liczne
okna i szczelinie wydarty domu Ba-
torego; ogień ~~szalały~~ obejmujące ~~po~~ wysadził
i zasięgał gmachy po prawicy
Tary; ogień (tak obficie) oświetla plac obszerny
~~tak obficie i jaskrawo~~, że policzyłby
można każdy liście na każdym drzewie
każdą deskę w każdem oknie, każde
świecące ogniście, każdych kolory
ostrzegawczych min. Ale te tłumy ~~te~~ były
cicho i te wszystkie usta ogniste.
Dużo walczono i krzyczano już
przez godzin wiele; teraz, wszyscy
pojęli, że wszystko stracone; teraz

5

miłość niema już siły iść, wodzić, błądzić,
dźwigać, chciałaby modlić się lub zdrzemnąć
i wdychać mnóstwo mgieł na tych traw-
nikach, po których wówczas jeszcze tak
wesoło igrały sygnały i kędy zdawna
opuścić się ~~słońce~~ wieczorne, przypatrując się bolące-
cej i w kłębach dymu, w jaskrawych
blaskach płomieni czekać.. czego? ja-
kiegoś ~~to~~ ~~ni~~ już nieznanego, w mgłach
tajemnicy i w otchłaniach nędzy rozpaczonego
jutra. I Tara także ~~oniemiała~~ umilkła.
Przez dzień cały wzdychała w niebo
~~z~~ rozpaczliwą i rozmodloną muzyką
swych dzwonów ale teraz umilkła,
~~szerokie front jej ciało~~ ~~on~~ i z szerokiem
twem całem oblanem krwistą
łuną, ~~płomieni~~, stoi wspaniała i
niema, ~~czekająca~~, za szeregiem
wyprostowanych, niby na jej straży
stojących, wysmukłych ~~silnych~~ topoli.
~~Stary jawor stoi także wyprostowany~~
~~niewzruszony, niemy.~~ Wichry które
wpadły szalały a teraz [illegible]

uderzył się i runął
~~opadł i runął~~ na podściel ~~z~~ ze ~~splątany~~
z gorzyzn zgliszczony. Stary jawór więc
stoi także ~~wyprostowany~~ niewzruszony ~~niemy~~ ~~niemy ten~~
cichy
~~niemy zdumienie~~ zdający się ~~pozywać~~ rozmyślać
o ~~+~~ ~~jakiej~~ jakiejse tej nowej burzy, której ~~przemyśl~~
~~przed obliczem tego~~ ~~przemija~~ podobnych ~~przed obliczem~~
~~tyle~~ tyle już widział
~~co tyle już burz widziało, wygodało~~

W tem, od północy w pobliżu murów odezwał się złoty węgrzyk maleńki
i ~~[illegible]~~ po dębach chodząc pomknął sobie lekko, żwawo, ~~kołatać~~
~~[illegible]~~ zabawki szczodrej złoty dzięcioł. U
brzegu chodnika wyprostował się, ~~wzgląd~~
podał się cały naprzód i ~~tylko~~ stojący,
~~tylko~~ powiewny, złoty cień ~~objął~~
pierścieniem ~~obejrzał~~ objął pień ~~ptaszka~~ jawora. Niewiele,
może na dłoni od ziemi, pierścień ~~obejrzałka~~
~~tak~~ obrzęka. Brzęka i przygląda
drzewu. Drobniutka! Albo także
drobniutki ~~wzgląd~~ gadzina stworzyć może
takie potężne drzewo. Obróci się ono,
obróci się, przetrwa ~~jak~~ zdrowa
tyle już, tyle ~~burz~~ gróźb i zmian ~~[illegible] i [illegible]~~ przetrwało.
~~Ale oto~~ i ot zapewne wypłacze jawor

~~bo na pustych jego gałęziach nie~~
~~zadrgał listek żaden i żadne~~
bo ~~żaden listek nie zadrgał~~ na
pustych jego gałęziach i wszędzie
szczycie ~~nie zadrgał żad~~ liść żaden nie
zadrgał. Ale oto, ciemna ~~obszerna~~ pierścień szeroka
~~pierścienia się w dziwnie [illegible] podłużnych~~
~~języków~~ wzdyma się i grubieje; ~~mała~~
godzina wypuszcza z siebie mnóstwo
płomiennych języków, które szybko
i cicho, w bezustannych podskokach
i zwrotach, ~~posuwają się coraz wyżej coraz~~
~~głębiej posuwają się~~ mnożą się, ogromnieją,
~~zwijają się w sobie~~, rozpościerają się jak
~~chorągwie i liście~~ posuwają się liście i
łyżki ~~coraz pełne ciało starca~~ podziemnych drzewa. Mno-
żą się one, ogromnieją, ~~rozpo~~ w powietrzu
rozpościerają się jak chorągwie, ~~coraz pnąc~~
~~się coraz wyżej, wpijają się coraz głębiej~~
które, zwijając się wzdłuż w ~~języki~~ węże
i języki pnąc się i szarpiąc coraz wyżej,
wpijają się ~~coraz~~ coraz głębiej w pełne
ciało swej ofiary. Gadzina jednak nie
ustępuje, z pniem ogromnym, omszałym,
które już we swem wnętrzu osłabionym
przez spróchniałości starości, toczy walkę

bandyty, ~~szyjkę~~ i pierwszy. ~~z drugi siostry~~ [walka do]
Andrzeja, lecz w pamięci jej przybywała
świat jakiś, pomysł, iskra może, która
od zgnieciej[?] potrzebnej budowy. A cóż
stare padł. Tu, w tłumieniu ołtarza,
~~zajęty wydajecie się ogni~~ dogorzały gałęzie
jego wiary. ~~dotąd trzymane~~ najwyższe konary ~~gałązki~~ ~~stanęły~~
~~w płomieniu~~ w ogniu (i uchodzący dotąd [stanęły]
głowy stare ~~olb~~ ogromny ~~pień~~ który
z płomieniem. Tak stał teraz ze stopami
~~zanurzonemi~~ w ognistej kąpieli i ~~z~~
~~szczyt z~~ Ogniste korony, ~~szypiące~~ ~~z której~~ u szczytu
~~uchodzącą~~ lecz tu dziś jego pozostawał
nietknięty i swobodny, zieleni, [illegible]
szeleściemi gałęziami: ~~jak ramionami~~
Stał tak ~~długo~~ [dziwny] niewzruszony, niedosz-
czony, opierający się swemu i [illegible]
i pożeraniem wrogowi: ~~[illegible]~~ Oparł się
[illegible] zapewne do końca i ~~[illegible]~~ [illegible]
~~[illegible]~~ [illegible] z ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i [illegible]
i [illegible] swych [illegible], zostanie jednak [illegible]
~~zostanie~~ i [illegible] jemu będzie... ~~zostanie~~
czy [illegible] ~~[illegible]~~ jakieś omamia
[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] i w ~~[illegible]~~
obraz tej walki i [illegible] wytężeniem [illegible]?
Założył się stary jawor, słabo naprawdę,
tylko trochę... ~~i [illegible]~~ mimo wszystko, i [illegible]

6/ wyniosła jego postać pochyliła się już
silniej, widoczniej raz w jedną, to znowu
w inną stronę. I odtąd, długie ciemne upływały
minuty i kwadranse. W tem kilka głosów
donośnych, ostrzegających krzyknęło:
„uciekajcie ludzie" W ~~pośpiechu~~ ziemianin, tłum
skupił się z przeciwnej strony placu.
Stary żandarm ~~[illegible]~~ stał ciemny prosto i
patrzył cicho u stóp i ~~gdzie~~ szczytu,
tylko źródłowe jego gałęzie drżały silniej
i rzadziej, powolnie, przeciągle szumieć
zaczęły. Potem, zwolna, cała wysoka i
postać jego zdawała się pochyła nie naprzód
i nie w tył, ale na bok, jakby układał
się do spoczynku. Ostatniemi ciężki, z przy
~~nie szybkie~~ zapewne nie żadliwie ~~przetrwały~~
ciemne ogniskami poszarpanymi przetrwałymi
~~chylił się długo i powoli~~ przez długą
chwilę chylił się zwolna, zwolna a z
przeciwnej strony, która wiecznie ~~[illegible]~~
głowę spoglądał aż ku ziemi groby
padając, ichże. Nagle, rozległ się wielki
łoskot. Tam gdzie ~~[illegible]~~ przez wieki stał
przedział miasta nie będzie już nic;
a ~~[illegible]~~ na pierwszych kamieniach

rozciągnięte wielkie jego ciało, ciemne
dymy odwiecznych [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible]
i ~~[illegible]~~ w ~~[illegible]~~ milijon [illegible] wyrazy
oddechu.

E. Orzeszkowej
do
Mariana Dubieckiego
1907 (3)

Druk. E. Orzeszkowa: Listy zebrane. T. IV, Wrocław 1958, s. 243 – 246.

1.)

6. 11. 1907.

Grodno

 13

Szanowny Panie,

Urodzona w jednym z północnych powiatów guberni grodzieńskiej, dostałam wydaną za mąż do jednego z najbardziej podrzędnych, mianowicie do powiatu Kobryńskiego, w którym Romuald Traugutt posiadał majątek ziemski, niedaleko mojego miejsca zamieszkania, nazywający się: Ludwinów, pod...

Był więc Romuald Traugutt współpowiatowni-kiem moim i prawie sąsiadem. Poznałam go osobiście niewiele przed powstaniem, gdy na posiedzeniu członków organizacji kobryńskiej, oświadczył gotowość do przyjęcia dowództwa nad partyą, formować się mającą, a potem, poznać miałam bardzo zblizka.

Jako dwudziestoletnia, od lat już czterech zamężna kobieta, wiedziałam wówczas o wszystkiem co się działo i dom nasz, we wszystkiem przyjmował udział bardzo czynny.

Partya kobryńska składała się z 400–500 ludzi; z których kilkudziesięciu na koniach. Dowódzcą tej jazdy był młody Feliks Jagmin (zmarły potem na zesłaniu w Tiumeniu), adjutantem Pułkownika (Traugutta) Gustaw Radowicki, obaj bliscy sąsiedzi i znajomi naszy. Służyli też w partyi dwaj młodzi Orzeszkowie i [illegible], oraz przyjaciele moi. Stąd Szanowny Pan uzna może za słuszne, od świadków i aktorów

tragedyi, wiadomości brać musiałam o wszystkiem
co działo się w partyi i z partyą. Bitwy, coprawda, na
własne oczy nie widziałam żadnej, ale jedną — sły-
szałam, na dworze jednego z Orzeszków, o niewiele
wiorst oddalonym od miejsca, w którym się toczyła.
Było to po drugiej stronie Kanału Królewskiego, w lasach
t. zw. Horeckich. Zwiedzałam potem miejsce, na którem
się toczyła, i widziałam pustą już polanę, na której
partya przez trzy tygodnie obozowała. [illegible] leżały tam
niepogrzebane trupy końskie, stały namioty z gałęzi ople-
ciane i już wznosił się kopiec mogiły, nad zwłokami
poległych powstańców.

Bitwa, o której wspominam, była w powiecie Kobryńskim
ostatnią. Rozpoczęta przez bardzo znaczne siły wojskowe
pod dowództwem Generała [illegible], [partya] zniszczała w partyi,
potem połączyć się znowu w powiecie Pińskim z drugiemi [illegible]
i [illegible] Jan Wańkiewicz (pseudonym
Leliwa). Te dwa tygodnie całe przepędziłam z Trau-
guttem, który przez pewien czas tego ukrywał się w domu
naszym, w Ludwinowie, a przez drugą połowę, dojeżdżał
do partyi na nowo pod Pińskiem sformowanej, w mojem to-
warzystwie i w [illegible] karecie, gdyż inaczej jak w towa-
rzystwie kobiety i w zamkniętym, paradnie wyglądającym po-
wozie, pośród tej wśród tysiącznych niebezpieczeństw, odbywać by
nie mógł. — W kilka tygodni później, po rozbiciu dwóch pozosta-
łych ugrupowań partyi, Traugutt, wraz z Wańkiewiczem,
przybył znowu do Ludwinowa, skąd obaj, znowu karetą naszą
odjechali aż do granicy Królestwa Polsk. [illegible] do Brześcia Litewskiego.

O tych to ludziach niegdyś dobrze znanych i [illegible]
widzianych, słyszanych, przeżytych, odczutych, za dni tak
[illegible] żywych, zamierzyłam napisać szereg opowiadań,
ponieważ dziś już opowiadać o nich wolno. Przypuszczam, że
[illegible] o [illegible] i [illegible] przedmiotu dotkną mnie
nie powinno. Książkę Szanownego Pana przeczytam, gdy tylko otrzymam ją
tem chciwiej, im gorzej przedmiot jej mnie obchodzi; za wiadomość o niej
[illegible] Panu dziękuję i z prawdziwym szacunkiem zostaję wyrazy [illegible]
wysokiego [illegible].

El. Orzeszkowa

27 14

4. III. 1907
Grodno

Szanowny Panie

Późno otrzymałam z księgarni książkę Pana i teraz zaledwie czyta- nie jej skończyłam. Wrażenie, które na mnie wywarła, jest takie, że śpieszę z prośbą, aby mi Pan pozwolił, z głębo- kim wzruszeniem złożyć mą wdzięczność. Szcze- rze jestem dla działaczy i bohaterów tej naszej wielkiej tragedji narodowej, którą była walka roku 1863 r. Tak jak Pan patrzałam na nią oczyma bardzo młodemi i, tak jak Pan, choć mniej ważny i długi, udział w niej przyj- mowałam. Zginęło w niej na sposób różny wielu towarzyszy i przyjaciół pierwszej młodości mojej, a pamięć ich na zawsze pozostała mi drogą i świętą. Moment ten wywarł na całą przyszłość moją wpływ decydujący. Od niego padła mi na duszę powaga i nigdy całkowicie nie wygasająca żałość, która mię na zawsze odtrąciła od świata blasków, zabaw i próżnych wesołości. Ten moment wzniecił we mnie pragnienie służenia Ojczyźnie według miary sił i natury moich zdolności; od jego ognia i od jego też powstała we mnie ambicja przynie- sienia choćby małej cegiełki do tego ratun- kowego mostu, po którym naród przejść miał nad szeroko rozwartą pod nim otchłanią. Przyszły potem wstrząśnienia różne, lecz o idei miłości Ojczyzny i o obowiązku słu- żenia jej, nie zwątpiłam nigdy; przyszły potem różne bóle, lecz żaden nie dorównał bólowi nad jej nieszczęściami, przychodzący zazwyczaj

przedtem innym różne pomysły przelatywały, lecz nie było śród nich ani jednego, któryby, jak z pierwszego źródła nie wytryskał z myśli o Ojczyźnie. To wszystko wszczepił we mnie rok 1863ci. Gdyby nie jego widok i słuchanie, losy moje byłyby najpewniej inne i prawdopodobnie nie byłabym autorką.

Traugutta nietylko znałam zblizka, lecz uwielbiałam, jako wcielenie cnoty męskiej, rycerskiej i polskiej. Wizerunek jego przesłany mi teraz, dokładnie podobnym jest do tego, który wyrył się w mojej pamięci. Tę drugą połowę działalności Jego, którą Pan opisuje, znałam bardzo powierzchownie, tylko ze słyszenia i w wielu punktach błędnie. Czytałam o niej z dziwnem uczuciem smutku i szczęścia, z wdzięcznością dla Pana, że mi Pan dał ją poznać w pełni i w prawdzie. Dlatego piszę teraz do Pana tak długo i tak poufnie, że chcę złożyć Panu dowód tej wdzięczności i – dowód czci;

A teraz jeszcze, dowód szczerości. W pierwszej części książki Pana jest trochę omyłek. Partya kobryńska składała się nie z 160ciu, ale z trzystu kilkudziesięciu ludzi i, co ważniejsza, nie składali ją przeważnie mieszczanie kobryńscy. Może i było tam kilkunastu lub, conajwyżej, kilkudziesięciu mieszczan, ale przewaga ogromna była po stronie wsi. Wstąpiła do partyi całkiem młodzież obywatelska i przyprowadziła za sobą swoje dwory: oficyalistów, służących rozmaitych, a nadewszystko leśników. Sporo też było szlachty zagrodowej z okolicznych zaścianków w kobryńskiej okolicy. Ma to swoją wagę, w dzisiejszej porze wrogich zewsząd napaści na szlachtę. Nie należy teraz zwłaszcza odbierać jej tej palmy i tego klejnotu. Na Litwie powszechnie powstanie 1863 roku było szlacheckiem. Zdarzała też przyczyna dla których niesłusznie się stało cokolwiek, ale – tam widzimy widok, nie ludzie [illegible].

Ogromnie Pana przepraszam i za uwagi powyższe i za napaść z listem tak długim. Nowelę moją z tego momentu, w której jak w zwierciadle [illegible], przesłałam Panu przesłać, a dziś już tylko o szczere i wstrzemięźliwie wyrazy szacunku głębokiego.

El. Orzeszkowa

16. IV. 1907

3.)

15

Grodno

Szanowny Panie

Dziękuję serdecznie za łaskawy list, którym mię Pan obdarzył i wcześniej za niego byłabym odpowiedziała, gdybym nie lękała się [illegible] Pana korespondencyą swoją. Muszę jednak choćby w kilku słowach powiedzieć, że zaznajomienie z Panem, przez przypadek dla mnie wypadkiem zawiązane, sprawia mi wiele przyjemności, szczególniej odkąd książkę Pana o [illegible] przeczytałam. Do jednego pokolenia należymy, ta sama gwiazda młodościom naszym przyświecała i, przypuszczam, że cel jednostajny sprawiłby nam się [illegible]. Nie jestże węzłem moralnym, ściślejszym niż raz nad pokrewieństwo fizyczne? Wszystko to w oczach Pana usprawiedliwi natrętność listów moich.

Nowel, czy fragmentów z dziejów r. 1863 go, trzy już napisałam i jeden już został wydrukowany w Wilnie. Czy mogłyżby się spodziewać widzenia napisanych jeszcze, czy czytanych, tam drukowanych! Ale nie prosiłam jeszcze Pana tego drobiazgu, bo coś mi mówi, że lepiej będzie, jeśli pomyślę zawczasu z tą trzecią

rzeczy, którą wczoraj pisać skończyłam
i w której wiele jest o Traugutcie,
wtedy gdy w tamtej, najobszerniejszej zaledwie
parę razy wspomniany. Posyłam to
do jednej z warsz. gazet, która zapewne
niedługo ją wydrukuje. Wtedy obac-
czy Pan naraz dwie me. Pierwszą
z napisanych posiada Tygodn. Illustrowany
i mniemam, że wkrótce pozwoli jej światło
dzienne zobaczyć. W głowie mam
tematy do czterech jeszcze, z których
jedną całkowicie postać Traugutta
wypełni, ale pracować nad niemi
zacznę tylko około przyszłej jesieni,
jeśli jej dożyję. Ze zdrowiem mi niedobrze.
Ubolewam szczerze nad Pana niezdro-
wiem i życzę bardzo, bardzo gorąco, aby
przeminęło rychło i zupełnie. Z ży-
czeniem tem łączę wyraz głębokiego
szacunku i serdeczne dłoni uści-
śnienie

El. Orzeszkowa

16

3 listy

Elizy Orzeszkowej

do Maryana Dubieckiego

1902 r.

Orzeszkowa

list 13 XI 1899

do

Tadeusza Garbowskiego

[nie druk.]

30/

1899. 13/XI/99
Grodno

17

Drogi Panie,

Aż mi smutno, tak dawno już nie rozmawiałam z Panem, ale czasu mam tyle prawie co nic. Ucieszyłam się czytając w liście Pana o tem, że szczęśliwy jesteś swobodą wprzód oddawania się literaturze. Ani Pan wyobraża sobie, co ja mam do czynienia poza literaturą i w samej literaturze poza pisaniem do druku! Ale o tem kiedyś pogadamy później, teraz pilno mi do Ad Astra.

Pilno mi powiedzieć, że listem do Seweryny zachwyciłam się ogromnie. Jest uroczo ślicznym. Jest w nim głębiny, [illegible] styl, swój koloryt, poetyczne szczegóły takie jak np. bardzo świeże i piękne przemyślenia o oczach i o [illegible] przez okno [illegible]. Trochę też [illegible] i sugestyjnie [illegible]. Pod jej sugestyą napisałam odpowiedź, którą przesyłam. Przyznaję się, że trochę ironiczną, bo Seweryna nie jest gęsią i zrozumiała podszewkę listu. Ale autor jego przez tę samą podszewkę swojej [illegible] ją zainteresował. Z uwagami, wytłumaczeniami, podziękowania

i stosunków, należy ona do najwyższej sfery
towarzyskiej, na Litwie w dodatku, gdzie ta
sfera odznacza się wysokim stopniem ogłady i
wytworności. Więc uraża się niemile dotknięta to-
nem listu i na chwilę trochę wyniośle podnio-
sła głowę, gdy tymczasem, w głębi istoty, powstaje
współczucie i sympatya dla cierpienia, którego
głębokość również odgaduje. To jest pierwsze
złożenie się broni przed pojedynkiem. List ów,
jednocześnie z tym, posyłam w osobnej rekomendo-
kopercie. Niech mi Pan na karcie poczt. napisze
czy go otrzymał i czy dobry. O tem też aby [illegible]
aż do 10 Grudnia nic, już nie napisać, ażeby i
wiedzieć nie chcę! Wreszcie to cały miesiąc jeszcze!
Niewystarczy antrakt bylebym, żebym potrzebowała
całego miesiąca na obmyślenie jakiejś kolizyi czy
sytuacyi pośledniejszej – czy drugorzędnej. Wszystko
już mam i w dalszym ciągu tego listu opiszę.
Lecz też miesiąc nic [illegible] czasu [illegible]
robić, jest dla mnie wprost zgubą. Po pierwsze:
tracę czas, bardzo dla mnie drogi; powtóre, osty-
gam dla roboty. Niech Pan dla swojej najprzyjaźniejszej
współpracowniczki zrobi tę łaskę i choć jeden
list z ~~Wiednia~~ Krakowa napisze! Drugi, czy (w Interlaken)
napisze już Pan w Wiedniu, ale o jeden proszę

list z Krakowa ogromnie, ogromnie pragnę!
Gdy go mieć będę, najpiękniejsza robota stanie
poznającego najpierw, otrzyma nie mniej tych mitów
dla przedmiotu, teraz pierwszej, których nalegam, a
które są ptakami ciemnemi i wolnemi, wszyst-
kiego i będzie wielką ozdobą! Ktoś może być
bardzo niezwykły i piękny. Szkodziłby jej być dla
literatury i dla nas. Co do drugiej części, (w Ja-
terlekom) jest ta obezpieczona jak w Ammosie, o
której Pan pisze, może być b. piękny i [illegible] ją bij
nie znam. Dla czego Pan myśl tę porzucił? Po-
myśł przypatrywania się Alpenglühen z balkonu,
w ciemnem towarzystwie, z monologiem
wewnętrznym, – świetny. Byłby to odpowied-
nik monologów Seweryny z części I-ej. Ale mógłby
to być później, jeżeli inaczej nie można. Teraz,
w następnym liście, jeżeli pozwolisz, mógłby
trzeba Ci chyba, koniecznie wrzucić atmosfery, aby
się nie [illegible] nie [illegible] z pod [illegible]
tryką. Dobrze? Korzystając z [illegible] pozwolenia
zrobiłam w liście Pana dwie zmiany; jedna: że
Seweryn zamiast: „wszystkiemu przeczy, a niewiele
mówi” – wiele bierze, a nie wiele daje; druga, że
Matka Radwańskiego umarła później niż przyjechał
tu jego nie widzieć. To drugie tak myślę, że może Matka
ta była dobrą kobietą, bo jej [illegible], że nim zachwiła

(x) Jest to tylko propozycja, do przyjęcia lub odrzucenia
i o tym mówiłem wprawdzie [illegible]. (x) Otóż jego znajomość
języka i literatury, ojczystej, ten głos z daleka będzie
odzywał się w jego pamięci echem dalekiem, a drugiem
przy czytaniu listów Sewerzyny i będzie pociągał go
do niej i do jej gwiazd. Będzie to jeden motyw więcej
i zdaje mi się, że choć niewiele znaczy, tak napisany
prawdziwy. Teraz, kreślę [illegible] plan całego
dalszego ciągu, tak jak on się w głowie mojej ułożył:

1/ Kilka (ile okaże się potrzeba) zamienionych
listów

2/ Radowski w <u>Gisbach</u>. Na tle Gisbachu ów
jego myśli, wspomnienia o Henryce, której to
powiedział, że ją kocha.

3/ Sewerzyna i Henryka — <u>Nadbrzeże Lary</u> w
lipowych, i [illegible] i brzozowych gajach,
wśród kwiatów, (kwiatów) i w oddali przebiegającej kolei
dom. Rozmowa, w której wszystko zbiegłe
[illegible] stronami, i to Henryki do Rad. i jej,
ciągle o nim, pełne wrażenia; powstaje z tego
w sercu Sewerzyny wrażenie miłosne o nim

4/ List Radowskiego w którym brzmi silnie smut-
żalu, że porzucił Henrykę. Nie wiedząc że Sewe-
ryna nie wspomniała jej nazwiskiem, tylko
poetyczne wrażenia. Ale ona wie o kim mowa. Wreszcie
kilka listów zamienionych, w których zaś między

2/ ty 19

Wielka pociąga Sewer. do Rod. i w nim sym-patja dla niej. Dawna idea z oddali kusząca zaczyna się. Nigdzie ta niema [illegible] [illegible] czytelnik jej uczona z lekkich detalów, odczuwa z zara, który tu i ówdzie przebija się z tych słów, stylu, obrazów. Ale Seweryna odradza się. Niejako Henryka cierpi szalenie, [illegible] wątpi o samej sobie, prawie gardzi sobą, pisze list krótki; może tylko kilka wierszy, w którym przyznaje „słuszność" pesymizmowi i sceptycyzmowi. Rodowski [illegible] swoich gwiazd, a samej odstępuje, bo czuje się ich niegodna.

5/ Rodowski w Schaffhausenie (odpowiedni). Opis Szaffhauzu. Na tle tem Rodowski [illegible] tem, a teorye jego stwarza wiarę Seweryny. On sam, stopniowo, skłaniał się do tej wiary, porzucał go, porywała za sobą i wybrał wyżej aż, za którą tęsknił, aby pić z oświecającego źródła. Tymczasem widzi, że źródło z myśli sam. Żal mu starych i [illegible] gwiazd; starych gwiazd.

6/ List Rod. do Sew. niespokojny i [illegible] z nią. Krótki krótki i głęboki odpowiedź [illegible].

7/ Seweryna w [illegible] [illegible] [illegible] Zamoyskich. [illegible] [illegible] [illegible]

wypłakujących konających litewsk. Z widmami,
z orszakiem mar brzęczących po ogromnym
lesie, leżących opatami wznoszącemi się
z wilgotnych jesiennych gruntów. Dziś, potem
Szumiał cudowny natury i jej serca, które
walczy.

8/ List Radowsk. po długiem milczeniu
(z Wiednia) zagadkowy, pozwalający do-
myślać się rzeczy najgorszych. Jednocześnie
kartka Idalji, z wiadomością, że grozi mu
niebezpieczeństwo ciężkiej choroby, zmieniający
kie pracuje i t. d.

9/ Ta wiadomość kartka Idalji. Seweryna
w pokoju, w którym żegnał dziada i brata,
dwóch bohaterów; noc, z za okien głosy
puszczy. Bojujące głosy wewnętrzne. Może
jechać sama, albo wysłać do Idalji telegram.
O świcie – jesiennym, posępnym, rozmowa
~~[illegible]~~ z duchami bohaterów. Postanowienie

10/ List Seweryny do Rad. w tonie wesołym,
pomyślnym, polecający względem jego, jako
biednego, młodzieńczego litewskie przybywającej
do Idalji:

11/ List Rad. do Sew. o pionjery niespodziewanéj której dowiedział się i owéj, o któréj Stan pisze, według rozmowy z Henryką. Sew., zamieniają się role. Rad. błaga Sew. aby nie opuszczał swoich gwiazd, które on — pomimo opierania się jemu stronnictwa rozumnych — kocha. Ukazał je przez się, przez wspomnienia o matce które on przywodzi, przez Henrykę, która jest ich wcieleniem, stawnem uosobieniem. Henryka jest taką jaką jest, dlatego że nauczyła się od Sew. kochać gwiazdy.

12/ Zakończenie Wiosny. Stara znana czemych ~~strzecha~~ w odwiedzinach u Sewer. w Krasowcach. Cudna idylla [illegible] „Świeżości” i rozbudzić natury tylko co odrodzonej. Widzimy „pieśń” nad pieśniami młodej pary na życie. Seweryn przy nich pierwsza

13/ Na Mogiłach Jadźwingów, nad miastem podniemnem. Seweryn [illegible] śmierci. Monolog wewnętrzny. Biedzamin, jako ~~duch~~ dobry jej duch bardzo, bardzo daleko... Zaczynającym się Zamiarach. Dzwon w mieście podniemnem. Przypomnienie o pomarłych bohaterach o gwiazdach. Biedzamin przybiega. Ledwo na jej głowie Seweryn nadzieję [illegible] wielkiej, obiecuj

duszy grodu podziemnego i przyrodzonym gwiazdom — żyć tam dla nich. Kadmien

Jeżeli w tym planie coś nie podoba się Panu, proszę o szczegółowe uwagi i poprawki. Z pewnością trzeba go będzie udoskonalić, ale to główny zarys. Znam dość gruntownie opinje i gusty literackie u nas, wiem też, że rzeczy takie odpowiadały w prasie i publiczności wprost cudownie, ale ważniejszem jeszcze jest to, że byłoby dziełem pięknem. Nie trzeba tylko zapytywać siebie: czy potrafię? Nie wątpię, że Pan potrafi, jeśli Pan o tem nie wątpi. Czekam tedy następnego listu. A teraz, o interesie tyczącym się także Ad Astra.

Otrzymałam niedawno list od redakcji gazety Słowo, z bardzo miłą prośbą o opowiadanie. Mając na myśli Ad Astra odpowiedziałam, że teraz i tego nie wiemy, bo najdalej przed półroczem. Teraz potem przyszedł znowu list, który załączam. Proszę o zdecydowanie w prospekcie. To są wszystkie rzeczy i gdyby o mnie tylko chodziło, to zgodziłabym się chętnie. Teraz jednak zapytuję Pana: czy pozwoli ogłosić, że w roku przyszłym Słowo drukować będzie Ad Astra dwugłos napisany przez El. Orz. i Juljana Kamockiego? Zdaniem mojem, toby nam bynajmniej nie zaszkodziło, ale owszem, rozbudziłoby ciekawość,

Przyb. B.J. 65/69

E. Orzeszkowa

Listy (29)

z lat 1880–1908)

do Maksymil.

Obrębskiego

21

List Kochanego Pana sprawił mi wielką przyjemność i dla tytułu i dla obszerności swej i dla dobrych wiadomości które zawierał. - Świdra, nieźmiernie mi Pana przypomina. Tyle godzin i dni przeżyliśmy tu razem, że każde miejsce ma coś do opowiedzenia o Panu. Żyjemy tak zupełnie jak w zeszłym roku. Te same pory wstawania i udawania się do snu, te same szachy i przechadzki, w których to ostatnich, ja, niestety, żadnego udziału nie przyjmuję. Ani razu nawet nie mogłem być nad brzegiem rzeki aby przypatrzyć się wielkiemu okazowi rybołówstwa, prowadzonemu przez p. Makowskiego. Pilnie [illegible], bo z daleko mniejszym niż w zeszłym roku zapałem. Zapał ten o tyle jest mniejszym, iż kilka godzin dziennie

przeglądamy wszyscy razem, co natu-
ralnie, przyczynia się znacznie do rozwe-
selenia czasu i humorów. Od tygodnia
prawie mamy tu [illegible]
a przez ostatnie dni parę bawił u nas
gość rzadki i miły, p. Ekenberg, z Łodzi.
Ojciec Pana był [illegible] i
wyjechał, i pojedziemy razem w sprawie ponad-
[illegible] sądu. Żałowaliśmy wszyscy, że
Kochany Pan nie był obecny przy całej
[illegible] odezwach i dysputach
[illegible] i udziału w nich nie brał.
W ogóle, przy każdej mniej codziennej
okoliczności wspominamy Pana, i wy-
śniliśmy też to onegdaj, w chwili gdy ta-
[illegible] się na stole tortu hiszpań-
skiego.... bo [illegible] osoby wasze spe-
cjalnie, żelazo przepisane mi przez dr-
Rogatkę, bardzo zbawiennie wzmacnia
mi się daje; [illegible] daleko silniejsza niż
byłam w Grodnie i [illegible] całe
porcje do pracy, który w ostatnich

ażebyś smutnie był, ten wielkiem przerażeniu mem, podupadł. Odkąd tu jestem, napisałem niepoliczoną ilość listów, naturalnie interesujących i uwzględ-dam prawie organizowanie towarzy-stwa, węgierskich stanowić muzealnych. Chcę i mogę zacząć jakąś powieść lub powiastkę, bo otrzymuję wieść o bliskim wyjeździe do Pragi, który przerwie mi robotę. Wyjazdu tego odstąpić mi się nie chce ale czuję sama, że trzeba mi poddać się tej konieczności; jeżeli nikt mi nie ma innej, jeszcze smutniejszej.

Chciej Pan przeprosić odemnie siostrę swoją, że do niej nie piszę, z przyczyny braku czasu i dorywczej mej pracy do życia, który w papierowej postaci do listu tego włożyłam, Pięknie dziękuję



aby się na tej łódce, wraz z nimi, wesołe myśli widzę. – Bardzo serdecznie wszystkich Państwa pozdrawiam.

El. Orzeszkowa

4/6 80

Świdry

1880

Sądzę że nie sprawię kochanemu Panu przykrości, jeśli uwiadomię Go o wszystkiem co dzieje się z Ojcem Pana, nami i podewuskiem. U Grodzińskiego byliśmy wczoraj. Nie był wielce zbudowany stanem oczu mego pacyenta ale też i nie zbyt przerażony. Oświadczył iż wzrok to nie do pracy i że, przez czas jakiś zupełnie tej ostatniej oddawać się nie powinien, potem jednak, będzie mógł trochę. Zapisał dwa gatunki kropel i potrzeby operacyi jakiejkolwiek nie znalazł. — Wszyscy dość zdrowi, tylko mnie katar męczy ciągle ale wśród gorączkowego niemal zajęcia mało go czuję. Księgarnia idzie nad wszelkie

spodziewanie. W tym tygodniu 860 rs
obrotu. Ruch ogromny. Dziwi nie samy
kaję się. Moja książka (Patryot. i t. d.)
wcale inne wrażeniem wyjdzie; na lepszym
papierze z jednym korektą i dobrym
zupełnie drukiem. Będzie nie tylko
przyzwoitą ale nawet ładną. —
Rzeczy — bardzo wiele. — opowiem.
Przyjedziemy najpewniej w Ponie-
działek. Niech Pan o tem zakomu-
nikuje Tomaszkowi, Karolowej i Kasi.
Ai! i czytelni już nie będzie. Przeniosą
ją ale warto aby lepiej za tem
schowali! Do widzenia

El. Orzeszkowa

Sobota

25

~~26~~

Wiedeń 8 Lipca 1881.
26 Piątek

Faktem jest, niezbitym jak fatalność, żem ja żadnego listu, cienia listu od kochanego Pana nie otrzymał. Nie twierdzę przez to, że Pan do mnie nie pisał; niemniej, podziwiam zrządzenie losu, który wszystkiemi innemi listami, do mnie pisanemi, opiekuje się bardzo łaskawie a tylko z temi, które od Pana pochodziły, obszedł się po macoszemu. Mój Boże! a były one tak poetycznie w nocy pisane i o wschodzie słońca oddawane na pocztę. Co się to na tym świecie dzieje, z najpiękniejszemi intencyjami!

Szczegóły podróży naszej, o ile w listach pisanych naprzód, zawarte były, są zapewne Panu znane z korespondencyi mojej z p. [illegible]

Zwijamy się po świecie nad podziw raźnie. Nie widzimy dotąd ciemnej przygody jakiejkolwiek. Świat jest już pod tym przynajmniej względem tak cywilizowany, że dziś zdaleka niewiarogodnie wygodnie i bezpiecznie, wzdłuż i wszerz przebywać go mogą. — Komitet losów i wrażeń naszych — dziełki. W Krakowie widzimy entuzjazmy i płakanie, w Krzeszowicach sielanki, w Wiedniu patrzanie i słuchanie takie, że o mało nam oczy nie wypadają a uszy nie odpadają. Latamy potem olbrzymiem miaście, nie już jak konie pocztowe ale jak lokomotywy. Są dnie, w których od 9tej do 9tej kapeluszów z głów nie zdejmujemy. Widzieliśmy cały huk pałaców i całe setki obrazów.

Byliśmy w kilku kościołach, w pałacu Cesarskim, w skarbcu Cesarskim, w maneżu (!!) Cesarskim, w gabinetach z antykami i rzadkościami, w parkach, ogrodach, na Kahlenbergu, czyli wielkiej górze, na której Sobieski stał między a obozem tureckim, na Simmeringskiej kolei, która jest jednym z cudów świata, w górach Styryjskich, w domu wariatów i na koncercie Straussa. Restauracye, kawiarnie, magazyny i ogród – pomijam. I wszystko to przez sześć dni! Spodziewam się, że teraz nikt nie będzie śmiał wątpić o energji naszej – w tej chwili, wróciliśmy z koncertu. Mam pełne uszy muzyki ale jakiej! Tymczasem, powiem to tylko, że kto nie słyszał Straussowskich walców, ten jednej z najcudowniejszych muzyk nie słyszał a kto nie widział

Strasznie drażniącego obiektu dla
tem prawdziwego artysty nie widzi.
Świat piękny i szczegóły a ludzie po
nim mnóstwo rozsiali widów takich,
o jakich samemu Gubernatorowi
Grodzieńskiemu ani się śniło. — Jutro
po południu, wyjeżdżamy stąd do Pragi.
Proszę kochanego Pana o podzie-
lenie się listem tym z panem Rogatti,
do którego oddzielnie nie piszę, nie dla
tego abym go w serdecznej pamięci
nie chował ale dla tego, że pisać listy
w takiej pracowitej podróży, jest to-
przenosić góry. O zdrowiu moim, że
wszystkiego co poprzednio [illegible]
dobre. Chodzić ani czuję się nieznośnie
zmęczony ale gdy trzeba gdzieś jechać
jadę i wszędzie odpoczywam. Jeden
symptomat dziwny. Na obrazy
patrzeć nie mogę. Przy spoglądaniu
w górę, dostaję zawrotu głowy i też
mi było w galeryi obrazów wczorajszej

źle, żem już do innych nie pojechała. Wielka będzie dla mnie strata, ale poprawić nie mogę. Może to dla tego, że malarstwo robi na mnie wrażenie najsilniejsze. Przed jednym z obrazów Rubensa, przedstawiającym straszną istotnie scenę egzorcyzmowania opętańców, tak mi się zrobiło dziwnie i źle, że ledwie mogłam odejść. Dobrze jednak przypatrzyłam się Scenie sejmowej Matejki. Prześliczna rzecz! – Dom waryatów tutejszy jest bardzo ale przez wspaniałe urządzenie swoje zdumiewającym. Biedni ci chorzy żyją jak w raju. Troskliwość tu ludzi a raczej panów o tych nieszczęsnych, jest jednem z najpiękniejszych zjawisk jakie widzieć można. Nakupiłam sobie na pamiątkę kilka drobnych przedmiotów tam wyrabianych.

Aż tam będziem wszystkiego mające
ładnych strumieni a obszernego ogrodu
ogrody, sale balowe, fortepiany i prze-
różnorodne komforty. Przytem, cisza
głęboka, czystość nieskazitelna a
wszędzie cień, chłód, spokój... Z tem
wszystkiem, liczba wyjeżdżających,
bardzo szczupła! Ale, o tem potem.
Opisać wszystkiego niepodobna.

Chciej Pan bardzo serdecznie uści-
snąć odemnie ręce Doktora i podziękować,
a wkrótce Mu jestem zawdzięcza-
jąca mój w tej porze. Czy zdrowszą
będę? nie wiem, — ale że trochę szczęśli-
wszą i weselszą — to pewno, bo czy-
tam które widzę, wszystkie cudne i po-
mnę które pamiętam. Maryjka zdrowa,
bawi się bardzo pocieszna i ukłony kocha-
nemu Panu zasyła. Biedną Jadwinię
której choroba przeraża nas, obie serdecznie
całujemy. Mamie Pana pozdrowienia.
Do widzenia za 3 tygodnie!

El. Orzeszkowa

Drogiemu memu Koledze
za śliczną cygarnicę serdecznie
dziękuję. Miłą mi ona będzie
nietylko dlatego, że jest śliczna,
ale więcej jeszcze, że pochodzi od
Pana.

Ma się rozumieć znowu prośbę
i to wielką. Mieszkająca stale
w Wiedniu panna Blumberg,
tłómaczka powieści moich na
jęz. niemiecki, która wiele dobrego
zrobiła mi, a więcej jeszcze zrobić
może, bawi czasowo w Warszawie
i pisała zapytując, czy przyjść jej

Zapomniałam o najważniejszej rzeczy.
Proszę zaraz po ~~przysł~~ otrzymaniu depeszy
p. Blumberg do nas o tem zatelegrafować,
bo w czasie jak w czasie, coś może przygo-
tować wypadnie. Wie Kolega? że filozofy
zwykle w rzeczach tego rodzaju lepsze, tz wszy-
trochę zakłopotana jestem. Raz jeszcze
serdecznie, serdecznie pozdrawiam!

El. Orz.

mogę. Zaprosiłam ją do Minierczy[?]: Napisałam, aby zatelegrafowała do mego dobrego i bliskiego przyjaciela, po piórze kolegi, o przyjeździe twoim, a on ją spotka na stacji i transport stateczny ułatwi. Nieprawdaż, że to uczyni? Śmielej prosiłabym o to, gdybym wiedziała, że p. Blumberg posiada lica z róż i lilji złożone. Ale o tem nie wiem. Wiem tylko, że jest to osoba bardzo wykształcona i w świecie literackim wiedeńskim wysoko postawiona. Po polsku umie wybornie. Jeżeliby mój dobry przyjaciel i kolega chciał i mógł tam tém[?] niepospolitem[?]

gościowi do Miniewicz Akademyi,
cieszyłabym się tem więcej, niż
wszystkimi niepospolitymi gośćmi.
Wszyscy tu zdrowi jesteśmy.
O przepisaniu czasem później.
Piszę, więc mi jest dobrze.
Mamę i Jadzię proszę serdecznie
odemnie pozdrowić! Kolegi obie
[illegible] po wiele razy z przyjaźnią
ściskam

El. Orzeszkowa

25/6 87

Miniewicze

30

4/10 87

Grodno

Może Szanowny i Kochany Kolega zgodzi się na obejrzenie i poprzestawienie obwarbym do rana wspólnego naszego pieca, bo mamy blisko 18 stop. ciepła, co jest nieco za wiele.

Przepraszając za utrudzanie w niewłaściwej porze tym prozaicznym interesem, pozostaję z wysokim szacunkiem i stałą przyjaźnią

E. Orzeszkowa

13
32

12/X 95

Grodno

Szanownemu i Kochanemu Koledze swemu, przesyłam od siebie i starego przyjaciela, Mecenasa, najserdeczniejsze powinszowanie imienin, z życzeniem najlepszych życzeń. Życzę aby oboje mieli tyle szczęścia, ile ja dłużen Wam wdzięczności za dobre uczucia, któremi mię darzycie, a będziecie go mieli bardzo wiele!

Jednocześnie odsyłam pudełko ze [illegible]. Jeżeli mi nie przeszkodzi przyjadę osobiście [illegible]

Wdzięczny

H. Aleksander [illegible]

18, ~~21~~ 10, 1904,
Grodno

33

Drogi, Kochany Kolego,

Dziękuję serdecznie za wszystkie listy do mnie i wszystkie wzmianki o mnie w listach do Marychny. Piszę sama rzadko, bo teraz się zdarza, że mogę pisać tylko rankiem; już tylko po raz drugi od dwóch na parę godzin zasiadam do pisania czym mi się na zdrowiu [illegible] „Starości" nie zadość. Znać organizm zmęczony pewno tylko tem przy-„zwiastowaniem" może i, chcąc nie chcąc, trzeba się do niedostatku jego stosować. Więc te poranne godziny, 10-tej wraz wystarczą dla pracy lekarskiej i dla korespondencji, jak najpilniejszej. Dla tego nie odmawiam w ciągu ich z tymi często, z którymi najbardziej [illegible] przyjęła trochę, lecz się zapomniałam biorę kąpiele, piję jod, [illegible] elektryzuję mi nogi; może więc za czas jakiś jeszcze odzyskam trochę sił i będę mogła po dawnemu spędzać z piórem w [illegible] godziny.
Marychna dzięki Bogu zdrowa i teraz tylko kłopocze się o jednego z lokatorów

który dotychczas przepływał; przy końcu
tego tygodnia pojedzie na dni parę
do Warszawy, aby zabrać od p. [illegible]
swoje drogocenności i załatwić
sprawę parę innych interesów pry-
watnych i publicznych. Z żalem roz-
staję się z nią na dni kilka, ale przy-
puszczam, że będzie to dla niej wypoczynek
i chwilowem oderwaniem się od mono-
tonnej szarzyzny naszego codziennego
życia. – Sprawa [illegible] tak
stoi, że w tym roku nagroda literacka
udzieloną zostanie prawie prawdopo-
[illegible], Mistrzelewi; moja więc kan-
dydatura odkładaną do roku następnego
co zresztą jest korzystnem zewsząd
na [illegible], nie [illegible] wybierać z po-
między tych, którzy napisali podania
przed 2^m Listopada; moje zaś podanie
zostało w Sierpniu, więc przypadnie
roku następnego. – Szczegóły naszego
przemawiało w tych dniach parę miłych
gości. Przebywał parę tygodni w [illegible]
[illegible] p. Smolka i kilka razy
był u mnie w dzień i wieczorem. Był też
p. Skirm. ogromnie zaczarowany listem
od Was otrzymanym. Stosownie z minis-
terjum na polecenie [illegible] p. Tow. Rolni.
już przybyło; w Listopadzie p. Skirm. będzie
w Petersb. pomówić z odw. Olszam. o przy-
ciąg jego do Grodna w celu dokończenia lub
sprzedaży zapewnienia mi renty. Dowie-
na [illegible] grod. przyjaciół bardzo
cichych i smutnych, ale pisać o nich nie
mogę, więc kończę już na dziś, ucałowania
polecając, obejmując całe wasze kółko
dalszy i obie tyle kochanego kolegi uścisk
mocno, z życzeniami najlepszemi i staczam
szczerą, [illegible] przyjaźnią. El. Orz.

3 | 34

25/VI, 1902, [illegible]
Wtorek

[illegible]

Drogi, Kochany Kolego!

Z [illegible] przyjęliśmy się wiadomości, że przyjazd wasz odłożony, czekamy Was z niecierpliwością. Bardzo tu jest dobrze; cicho, spokojnie, [illegible] czysto, urządzony mile i [illegible] p. Romerowa, z którą poznaliśmy się, również grzeczna, uprzedzająca i dość sympatyczna. Niepogody doznawają wprawdzie, ale nie ciągle, wczoraj naprzykład. Dzień był prześliczny i zrobiliśmy dwa duże spacery w polu, wśród cichego dzwonienia [illegible] i [illegible] balsamicznej, że aż upajającej woni zbóż i kwiatów. Wszystko w ogóle u nas i z nami dobrze; Manitka [illegible] bóle, ale [illegible] boli i [illegible]; trzeba koniecznie, aby Kochany Kolega przywiózł jej od [illegible] jakąś [illegible].

Poznaliśmy proboszcza. Bardzo przyzwoity i zacny człowiek, ciałem i duszą oddany swemu powołaniu.

Dziś wicher silny, ale deszcz nie pada i [illegible] ciepło, więc też siedzimy na ganku, a Manitka tylko w powrocie z miasteczka.

Awizacyę podpisaną zwracam. Tego pieniądze zapewne od p. Jasinkowicza. Bądźcie Kochani oddać je do Banku, a

list, jeżeli będzie, i listy przysyła! Jeśliby

nadeszły osoby które z przyczyn pewniejsze

na liście go nie piszcie, bo podobno by

moim charakterem wypisane. Zostawię

przed wyjazdem rozporządzenie [illegible]

aby listy, kwity i wydawnictwa do Zimmy

zwracali; tylko zaniesie go dobrze jeśli

ma to robić!

Pannie Elżbiecie uprzejmie oddam

dziękuję i proszę aby przed wyjazdem

Kochanego Kolegi wyszukała ciastek zapa-

rzonych i przez Wan przysłała. Niech mi

przyśle także dwie paczki [illegible] dodatkowej

późniejszej, która jest w komodzie

ty leżały woreczki, której w szafie [illegible]

Proszę też p. Elżb. o przysłanie pilniejsze

do pasmanterii, którego zapominałam w szafie

od toalety. A drogi Kolega niech będzie łaskaw

wziąć od Biblinowej dwa pudełka [illegible]

czekoladek [illegible] i przywieźć. Jedno

będzie dla Stasi, drugie dla nas.

Otóż już i wszystkie interesy. A teraz

z całego serca ściskam Drogiego Kolegę

i tysiące najlepszych słów

przyjaźni i oddania przesyłam.

Czekamy każdego piątku i prosimy aby

nas nie zawiódł. El. [illegible]

16/29/VI, 1903
Wiedeń

II
35

Drogi, Kochany Panie!

Z Wiednia piszę, ale zacznę od początku, czyli od bytności naszej w Warszawie. Spędziliśmy tam dwa dni bardzo przyjemne przez to, że Jadzia i mąż jej byli dla nas idealnie uprzejmi, gościnni i serdeczni, ale z interesami fiasco! Artykuł nasz o rządach cenzura tak okaleczyła, że nietylko ja nie mogłam pozwolić na drukowanie go, ale i redakcja nie miała ochoty; więc w [illegible] w ogóle w Warszawie się nie ukaże. Ale po naradzie postanowiliśmy, że w Marienbadzie, o ile siły pozwolą mi na to, rzecz tę rozszerzę i poślę do Krakowskiej Now. Reformy, która zrobi pewną ilość odbitek w postaci lotnych kartek i przyśle ją do Warszawy, do mnie w celu rozpowszechnienia. Trzeba tylko będzie w Marienb. kilka dni nad tem popracować, bo bez oglądania się na cenzurę wiele inaczej przedmiot opracować można. A z wydawnictwem księgarskiem Arcta [?] rzecz tak się stała, że ja żądałam za nie 1000 rub. a Arct ofiarował mi 750 i o te 250 rub. rozeszliśmy się i prawie zerwali z sobą. Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe. I nie wiemy już teraz kto i kiedy utwór ten w świat wyprowadzi. Może oddam go bezinteresownie któremu z młodych księgarzy, który nic nikomu płacić nie jest w stanie, ale to już tylko w jesieni, co opóźni

wyjściu tej książki. O Benedyktowiczu Pan już wie. Słowem, gromada niepowodzeń pieniężnych i innych. Z tego powodu chyba już tego przedłużenia gazety sobie nie trzeba, prawda? bo i tak [illegible] nadwerężyłaś twoją równowagę finansową) Z Warszawy pojechałyśmy do Częstochowy, skąd pisałam do drogiego Pana kartkę, a wczoraj przybyłyśmy do Wiednia, gdzie cały dzisiejszy dzień bawimy, ponieważ podróż męczy mnie tym razem tak, jak nigdy nie bywało. Może to są skutki choroby, a może podeszłej starości, ale po kilku godzinach jazdy zaczynam bardzo cierpieć i z sił opadam. Pokoik w Wiedniu mamy b. miły, więc z przyjemnością w nim cały dzień przesiedzę, a jutro jazda do Marienbadu, gdzie pociąg dowiezie nas w ciągu 5ciu godzin, od 12 do 5tej. Tam trzeba będzie jeszcze pomimo "utrudnienia" znaleźć dla wyszukania przytułku, a potem już zacznie się spokojniejsze życie kuracyjne. Cieszymy się już bardzo obie do listu Kochanego Pana i jutro Marynia pobiegnie zaraz na poste restante. Tymczasem, wszystko już opisawszy, [illegible] nad moją [illegible] papierem przestawiam, serdecznie i bardzo przyjaźnie Kochanego Pana pozdrawiając. El. Orz.

Ciotka tak szczegółowo wszystko opisała, że nic mi dodać nie pozostaje. Śliczna historyja z Odrowążem! Włóczyłam się dziś trochę po Wiedniu, miasto śliczne, mało koni i ludzie nie tłoczą się i nie latają jak Warszawiacy, co mile bardzo robi wrażenie. Po obiedzie wyjedziemy na dłużej. Czy p. Monika już wyjechała. Tysiące [illegible] ściskam mój Jędrzeju

Twoja [illegible]

~~28~~ 36

7. II. 1905
Grodno

Mój Drogi, Kochany Kolego!

Wielką przyjemność i pociechę w tegorocznem życiu naszem są serdeczne listy Wasze do Matinki i nieszczędne do mnie. Dziękuję Wam za nie z całego serca. Sama nie przeczytało, bo mam w tym roku sił niewiele, a zajęć różnych mnóstwo. Zawsze jestem w kłopotach z korespondencyą, która niezmiernie zmniejsza się, ale coraz wzrasta, przytem czasem do domu dwa razy na tydzień mam 2 godz. lekcyi literatury dla 10ciu dorosłych osób. Oprócz tego goście i inne rzeczy nie moje, rachunki i t. d. Zresztą nadmienić powiedzieć mogę, że pomimo wieku i fizycznej słabości pędzę życie pracowite i więcej więcej niż wielu młodych i silnych osób razem wziętych. Do druku tej zimy pisałam mało. Ta powieść” który drukuje Słowo, napisana na wiosnę, przed wyjazdem do Druskienik. Niedawno napisałam coś dla zbiorowej książki wileńskiej, o Niemnie, i otrzymałam za to od redakcyi książki ogromne podziękowania, tak, że podobało się. Kilka broszur różnych drobiazgów do druku i nie do druku. Teraz mam zamiar zabrać się do pisania noweli. Na tej drodze, spotkała mię w tych czasach wielka przyjemność: „Ad astra” została w ciągu 4ch miesięcy wyczerpane i Gebethner i Wolff kupili u mnie drugie wydanie, przyczem cena pierwsze. Zdarzają się czasem w szarem życiu chwile jaśniejsze, ale na ogół jest ono b. szarem i co gorsza b. ciemnem. Z prawdziwą radością czytam w listach Waszych, że tam na wygnaniu znaleźliście przyjaciół, kilka teatrów, czytelnie, częste sposobności słuchania pięknej muzyki i rozmawiania o tem, co umysł i serce zajmuje. Mnie tego wszystkiego bardzo brakuje. Mam tu znajomych tylko, ale żadnego domu i żadnego serca, któreby m przyjaznem nazwać mogła. Wszyscy obcy i dalecy. Aż mi dziwno czasem, że na dalekim świecie, gdzieś,

się przyzwyczajałam, wyrwałam z zamieszkania, strasznie, ledwie że nie zaczęłam marzyć, a tu, gdzie będzie tą z ludźmi mego wieku i nie kompetentnymi, nikogo odpowiedniego nie dochodzi nikt nigdy nie okazuje chęci zawiązania ściślejszego, przyjacielskiego stosunku. Wytworzyło atmosferę chłodu i opuszczenia, która źle działa na organizację umysłową i moralną. Cóż robić? Odżywiam się listami otrzymywanemi, czytaniem, zgodną pamięcią o kochanym domowym, złożonym obecnie z 3ch osób: mnie, Marysi i Zachary, bo innych nie ma całkiem. Zabrało mi się dziś jakoś na lamenty, których zwykle unikam. Z rzeczywiście, wyglądanie tego co nazwać by się ... i często z innymi, powinnam uważać się za bardzo szczęśliwą. Teraz trzeba zawsze myśleć o sobie. Wstąpiliśmy w moment historyczny, pełen grozy i pełen nadziei. Ci, którzy przetrwają dostatnią pełną piersią, o niedawnej przeszłości myśleć będą jak o ciężkim śnie. Nie powiedziałam o zasadach, tak jak mój kochany Kołaczkowski, że za rok już będzie Konstytuanta. Zdaje się, że rzeczy nie pójdą tak prędko ostatecznym rozwiązaniem tempem tak szybkim. Strona atakowana może dać „duszą" w różne strony, jak ścigany przez charty zając. Takim ... jest ten Komitet ministrów i takim wydaje się ten Sobór, który według niektórych wiadomości składać się ma z marszałków gubern. prezesów ziemstw, prezesów miast i t. p. Ale znowu strona atakująca na tem nie poprzestanie i będzie atakować jeszcze czas jakiś, dopóki się na którąkolwiek stronę nie przechyli. W Rosji nie jest niemożliwem, że przechyli się na stronę rządu i że wszystko pójdzie po dawnemu, z małemi zmianami. Wiele zależeć będzie od ostatecznego wyniku wojny. — W Warszawie ustały bezrobocia robotnicze, ale nastąpiło ogólne w całem Królestwie bezrobocie uczącej się młodzieży. W gimnazjach uczniowie podali następujące żądania: 1° O języku wykładowym polskim;

2/ 2º o usunięciu Banaszyńskiego rosyjan; 3º o zrównaniu Żydów w prawach szkolnych. Gimnazya zostały zamknięte, i Warszawa prosiła władzę o pozwolenie na wiec rodziców i otrzymała je z warunkiem, aby przytomny był na nim kurator okręgu naukowego. Szwarc. Wiec odbył się zawczoraj. Było tysiąc przeszło osób. Wypowiedziano mnóstwo gorących mów, a kiedy Szwarc zaczął mówić i w mowie swej użył wyrazu <u>Przywiślański kraj</u>, całe zebranie jednym głosem zawołało: Polska! Koniec końców, zapadło na wiecu postanowienie, że dzieci chodzić nie będą do szkół, dopóki te przyjęte warunki dopełnione nie zostaną. Gimnazya warszaw. z wyjątkiem 2ch prawosławnych, zamknęły się na czas nieograniczony. Szwarc przy zamknięciu wiecu oświadczył, że o wszystkiem co zaszło uczyni przedstawienie

37

3/ w Petersburgu. Wprawdzie, że nam, którzyśmy
w takiej [illegible] życie przeszli, wygląda to
jak sen? Należy jest ciekawsze, jakiem będzie
z tego snu przebudzenie. W miastach litewskich
przygotowuje się ogromne zbiorowe adresy o
swobodę religii w język. polsk. Podobno Mińsk zebrał
już tysiące podpisów. My w Grodnie czekamy na
ogłoszenie z Wilna, kiedy i jak wnosić. Za-
pewne Mamunia pisała, że Michnie oraz
p. Błoczewski dostali przed kilku tygodniami wy-
wiezieni. Otóż i Michn. trzy dni [illegible]
bez dalszych następstw, a p. Bł. ciało adwokackie
grodzieńsk. w liczbie 16tu osób, na prośbę biednego.
Należą do tego i adwokaci żydzi. Bardzo to dobry
objaw solidarności koleżeńskiej, wprawdzie.

Chciałbym dłużej jeszcze gawędzić z Wami,
drogi Kolego, ale już trochę zmęczyłem się pisaniem.
Bardzo łatwo i prędko rozejdą się teraz wszystkie [illegible]
Przytem, kupa listów nieodpisanych przedemną.
Czy macie pewność, że dostaniecie [illegible]
wietkami? O podróży zagranicę nie myślę
wcale, dla różnych przyczyn. Mam zamiar do
tygodni 3-4 na wiosnę zjechać w Warszawie,
a resztę czasu w Druskienikach. Z całego
serca, ze starej i stałej przyjaźni ręce
Wasze ściskam

[illegible]

14. III. - 1905 r.

Grodno

Odpowiedź obywatelek miasta Grodna, Maryi z Siemaszków Obrębskiej i Elizy z Pawłowskich Orzeszkowej - Nahorskiej, na

Kwestyonaryusz,

przesłany z Saratowa przez Pana Rewizora Izby Obrachunkowej tamtejszej, w dniu 9 Marca roku chrześcijańskiego 1905 r. wyjazdu z Grodna tegoż Pana Rewizora (Maksymiljana Syna Ludomira Obrębskiego) pierwszego, wojny na Dalekim Wschodzie Rosyjsko Japońskiej drugiego etc. etc. etc.

1) Pytanie: Jak kieszeczka?
Odpowiedź (Maryi): Stan stagnacyjny, ostrości i niebezpieczeństwa pozbawiony.

2) Pytanie: Co wyszywacie?
Odpowiedź Maryi: Pasy do mebli.
— Elizy: Kapeczkę dla córeczki Maniuteczki Andrackiej.

3) Pytanie: Jaka kapa na warsztacie?
Odpowiedź: Patrz wyżej.

4) Pytanie: Czy pasyanse wychodzą?
Odpowiedź: Kiedy chcę to wychodzą, a kiedy nie chcę, nie wychodzą. Niema nic w świecie nie

więcej kapryśnego i despotycznego nad pacyjent, z wyjątkiem Rewizorów Izb Obrachunkowych, gdy są „zwarzeni."

5/ Pytanie: Jakie lekarstwa ma wózek dzienni?

Odpowiedź: Spirytus, terpentyna, kamfora, mydło, chloroform, kapramiden.

6/ Pytanie: Czy mróz, czy deszcz?

Odpowiedź: Miejscami deszcz, miejscami pogoda. W Styczniu i mróz, w Lutym i mróz i deszcz, w Marcu deszcz i śnieg.

7/ Pytanie: Czy dzieweczki grzeczne?

Odpowiedź: Bardzo grzecznie kłaniają się Panu Rewizorowi i proszą o życzliwe wspomnienie, obok wspomnień „egoistycznych" o cukrowej Łezce.

8/ Pytanie: Jak dzienni procenty dla Ziuni odbiera?

Odpowiedź Marysi: Wychodzę z mieszkania, zstępuję ze schodów, idę naprzód ulicą Sadową, potem Dominikańską, wchodzę do Kantoru notaryalnego Pana Baśnina, otrzymuję procenty i niosę je tą drogą powrotną, aż do celu, którym są kapsli Ziuni.

9/ Pytanie: Jak teatr poszedł?

Odpowiedź: Wcale nie szedł. Od razu upadł i już ani jednego kroku uczynić nie mógł.

Z powyższych możliwie najściślejszych odpowiedzi na pytanie przesłany nam kwestyonaryusz odpowiedziawszy, mamy zaszczyt pisać się z należnem Panu Rewizorowi uszanowaniem, oraz z niezmiennem przywiązaniem i pozdrowieniem.

U. Odrzechowska — Marya Obrębska

13.5.1905.
Grodno

Drogi, Kochany Kolego!

Nie pisałam dotąd, ani nawet na kartce, bo ciągle wybierałam się z długim listem, lecz ciągle przychodziły te lub owe przeszkody i tak się to ciągnęło. Zaraz po wyjeździe Waszym zaczęłam pisać artykuł do Biel. Wied., zajęło mi to cały tydzień, potem korespondencya wiosenna, coraz większa, całe ranki zabiera. Artykuł mój, p.t. „List otwarty do rosyjskiej opinji publicznej" Ktemu p. Lideri; gdy tylko wyjdzie przyślę Wam No. Bi. Wied. a Marynka przepisze dla Was oryginał polski. Nie jestem zadowolona z tej pracy. Słaba i drobna, w porównaniu zwłaszcza z wielkością przedmiotu. Kłopot mój jest, że nie mam tu z kim o przedmiotach tak wielkiej wagi rozmawiać, ani dzielić myśli z nimi, ani własnych uczuć wzajemnie z wrażeniami innych wypowiadać. W takich warunkach pisać prawie niepodobna. Jednak mam zamiar pisania dalszego ciągu tych „listów" do Biel. Wied. jeżeli ten pierwszy osiągnie jakie takie wyniki. O naszej kampanji przeciw biurom telegraficznym pisała już Wam Marynka. Ostatecznie wyniknął był telegram do mnie od Głównego Zarządu Poczt i telegrafów tej treści: Zarząd czyni starania o obsadzenie biur urzędnikami znającymi język polski, w celu ustanowienia

prawidłowego obiegu polskich depesz." Na całej przestrzeni kraju borykają się teraz z temi urzędami telegraficznemi, których zła wola jest widoczna, bo wszyscy prawie umiejętnie po polsku, ile na telegrafie, umieć potrzeba. Wszak cesarskie reskrypty [?] zatwierdzenie [?] otrzymane ogromne, „ale nie będą wykonane bez walki z biurokratyczną rosyjską [?]. Wszystko to razem zapytuję siebie: czy na tem wszystkiem się skończy? A u góry podobno wiatr już wieje w stronę przeciwną...

Co do spraw prywatnych, to mi bardzo wiele [?] nie zależy [?]. Ponieważ jesteście tak dobry, Kochany Kolego, że interesujecie się zdrowiem krajem [?], więc donoszę, że cztery tygodnie [?] znacznie zdrowszy [?]. Piję wody, które robią mi bardzo dobrze i pięć tygodni pogodnych, przesiedzianych na świeżem [?], również dobrze mi zrobiło. Na nieszczęście ta pogoda słoneczna i ciepła, jest tu już rzadką. Od tygodnia znowu deszcz leje, pochmurno, bardzo zimno; trzeba całe dnie przesiadywać w zamkniętych pokojach, strzegąc się z chłodu. Ten chłód prześladuje mię ze stron wszystkich fizycznej i duchowej, niszcząc i zabijając mię fizycznie i duchowo. Tak jednak być już musi.

Jeżeli nie zajdą [?] przeszkody [?], mamy zamiar po 22m b. m. ja i Marynka przenieść [?] się na wycieczkę do [illegible], która zabierze nam 8-10 dni czasu; potem, po tygodniowym odpoczynku w domu wyjedziemy do Druskienik [?]. [illegible] zmartwieniem dla naszej doli [?], gdyż byliśmy nie [illegible] i nie pojechali dalej latem choć na kilka tygodni. Postanowiłem [?] to koniecznie, ogromnie, serdecznie Was o to proszę. W przeciwnym razie Marynka pewnie wybierze się do [illegible]. W domu wszyscy zdrowi. Józio [?] zabiera z sobą do domu [illegible] wypadek wyjazdu [illegible] do nas, ona zawsze zostanie. Ściskam gorąco dłoń szczerze oddane [?], drogi Kolego. Dziękuję za dobre życzenia, które mi przesyłacie. Daj Boże — do widzenia!

Zd. Hr. [?]

15.VII.1905
Druskieniki

18
41

Drogi, Kochany Kolego!

Tak dawno nie pisałam do Was, że nie wiem już czy zasłużę ten mój list przyjmowanie przebaczenia. Mam Was zawsze w sercu, w myśli, w najmilszej pamięci, ale życie biorę potokiem tak wartkim, tyle mam zajęć różnych, a tak mało sił! Winną wam jestem wiadomości jeszcze od czasów wycieczki do Mołodowa. Była b. przyjemna. Kilka dni przeżyłam w domu napełnionym idealną atmosferą najwyższej kultury umysłowej i etycznej, najczulszego przywiązania rodzinnego, piękna natury i piękna sztuki. Po powrocie pisałam trochę obrazków, pomiędzy którymi ta polemika z Litwinami, którzy na mnie napadli. Kraj ciągnie dotychczas jej powtórzyć. Na wiosnę powołano [illegible] ją z Kurjera Codziennego gazety Warszawskiej i dotychczas jestem [illegible] i średnio się czuję. Do Druskien. przyjechaliśmy w pogodę najpiękniejszą, która z krótkiemi zmianami trwa dotąd. Cudne mamy lato. Jest nam tu dobrze. Bawi tu p. Cedelato Jadzia Hołow. i siostra jej Wandzia; Zosia jutro przyjedzie z Krakowa. Towarzystwa wiele,

trochę za wiele, ale bardzo przyjemnie. Układają się też różne zabawy z celem dobroczynnym, a pomiędzy niemi jedna na biedne dzieci grodzieńskie, co mię cieszy, bo z klasą naszą bawiła już tylko Rosya. Wczoraj przyjeżdżał tu specyalnie do mnie redaktor Gazety wileńskiej, która ma się rozpocząć już od 1go Września. Nazywać się będzie Dziennik literacki. Pierwszy polski dziennik na Litwie od półstulecia prawie. P. Ostrowski Sadowski przyjeżdżał z żądaniem współpracownictwa mego w pierwszym numerze. Naturalnie, że to być musi i powinno. Ale niełatwo pisać teraz, wśród huraganu i tego wszystkiego gwaru(?). Tymczasem szukam jeszcze tematu.
Wszystko to byłoby wcale miłem i pociesznem, gdyby nie myśl o odjeździe Maryni, która rzuca cień smutku. Ale gdy trzeba, to trzeba. Widzisz(?) Kochany Kolego, że ani jednem słowem nie zrażam jej do tego zamiaru, ani spełnienia go nie odwlekam. Bardzo być może, że wyjedzie stąd z Ostrowskiemi, czyliby(?) prędzej niż należało(?), niespodziewanie. Zdrowa jest zupełnie i dobrze wygląda; [illegible] ją lubią. O mojem zdrowiu wiecie zapewne od Mar. Jest lepszem niż w r. zeszłym(?). Pieszo chodzę do kościoła i do parku, czego(?) zeszłej(?) wiosny(?) nie mogłam(?). Co znaczy ta malarya w Saratowie, o której wspomniałaś w liście wczorajszej? Napiszcie o tej obszerniej, jesteśmy tem zaniepokojone. Czy to epidemia?
Z całego serca, gorąco ściskam Was wszystkich. El. Orz.

28.XII.1905
Grodno

Drogi Kolego! Długoby pisać o tem, dlaczego tak rzadko do Was piszę, ale że pośród przyczyn niema: zapomnienia, jak to w liście swoim przypuszczacie, to rzecz najpewniejsza. Gdzie tam! Przeciwnie! Im dłużej trwa nieobecność Wasza, tem więcej uczuwam braku towarzystwa Waszego i przyjaźni Waszej, tem więcej złorzeczę okoliczności, które Was, w tej prowincji, tak daleko od nas oddzieliły. Tegoroczna zima jest dla mnie dziwnie i wyjątkowo ciężka. Mam takie uczucie, jakby zamarła we mnie dawna dusza moja, a na jej miejscu legł kamień martwy, zimny i twardy. Ogień zgasł, skrzydła opadły; do niczego ochoty nie mam, ani pomysłów pisarskich, owszem, powziąłem wstręt do pisania — choćby listów. Tysiąc zgryzot i jakieś ciężkie, bezwładne zniechęcenie do wszystkiego na ziemi. Nie wydaję się tu przed nikim z tym stanem psychicznym, bo jednych, a właściwie jednej martwić nie chcę, a innych stany moje zarówno fizyczne jak psychiczne tyle obchodzą co zeszłoroczna zima. Wam, drogi Kolego, piszę o tem, bo wiem, że współczujecie i chowacie w sercu dobre wspomnienie o naszej dawnej

i stałej przyjaźni. Mieliśmy wiele dobrych, wspólnych
godzin, cieszyliśmy się i smucili razem, sprzeczaliśmy się
czasem i kochaliśmy się zawsze. Więc zwierzyłem się
przed Wami z mojej wielkiej biedy wewnętrznej, która
przyszła po części z samego zdrowia, po części z różnych
okoliczności, o których pisać szczegółowo i nawet
nie trzeba. W tem jedynie i w tem tylko szukajcie
przyczyny długich milczeń moich. Nie chce mi się mówić,
ani chodzić, ani myśleć, ani czuć, a najmniej już pracować. Dnie schodzą na czytaniu gazet albo lekkich
książek i na spaniu. Parę razy na tydzień prowadzę
też lekcye literatury polskiej z kilkoma uczniami
gimnazyalnymi (do których też i Władzio Kamieński
należy), czasem też czytuję z Jadzią Pomianowską.
Lenistwo od jesieni i więcej — nie robię nic i
nic robić ani chcę, ani mogę. Jedynym sposobem
podźwignięcia się z tego upadku sił fizycznych i
moralnych byłby dla mnie wyjechanie na parę
miesięcy zimowych kędyś pod nieba pogodniejsze,
w powietrze cieplejsze, w słońce, ale to z wielu
względów jest niepodobnem. Więc niech już tak zostanie,
ale nie gniewajcie się na mnie i nie bierzcie za
obojętność lub zapomnienie tego, co jest tylko wielką
i bezradną moją biedą.

O sprawach publicznych wiele pisać nie będę;
wiecie z gazet co się u nas dzieje, a tego po czemu się
skończy, nikt ani w przybliżeniu zgadnąć nie jest w stanie

2/ aby życie jej posłodzić, bo nieszczęście to niemniej
większych nie bywa. Testament podałyśmy (z pomocą
adw. Bussa) do sądowego zatwierdzenia, które ma
nastąpić zaledwie za dwa miesiące, z powodu odległego
miejsca zamieszkania jednego ze świadków, p. Chaleckiej.
Gdy tylko zatwierdzonym zostanie, wtedy całą
oddam na ręce prawnego opiekuna, Władysława
Gołaszewskiego, z tem, aby się o drugą tę połowę kiedyś
nie dopominał. Muszę też przerobić swój testament
w którym części sumy zapisanej Monice przeznaczę
dla Zosi. Myślę jednak nad tem, czy nie zawieźć
do Grodna, w którym z powodu wiadomej sprawy
Sztokholmskiej, postać rzeczy znowu odmienić się
może. Ale jestem niespokojną, że jeśli tej przyjdzie
dojść, Zosia zostanie pokrzywdzoną. Dlatego, naturalnie:

wypadek przypominam o tem, że chciałabym, aby z 9ciu tys. zapisanych Monice, Zosia otrzymała 3000, co razem z zapisem uprzednim dla niej wynosi 6000. Z 4ch pozostałych, wypłacicie drugie 500 Adolfowi, 300 Teofili i 150 Józi (pensjonarej) wszystko to na wypadek jeżelibym Grudnia b. r. nie dożyła, bo w przeciwnym wypadku, b. być może, że umierać będę daleko majętniejszą niż jestem. Szanse podobne są znaczne... Pomimo wesołości treści list ten ostatni wyszedł niewesoły. Przebaczcie. Nastręczam zawsze pogody, a czasem i wesołości; ale w duszy mieszka mi już oddawna smutek człowieka, który wiele przeżył, wiele zrozumiał, a więcej jeszcze kochał i cierpiał. Bardzo serdecznie, b. gorąco obie dłonie Wasze ściskam, życząc przyjaznemi Wam być tysiącom dni i zdrowia!

El. Orz.

9. 5. 1907
Grodno

Kochany, najlepszy Kolego! Niedobra ze mnie Koleżanka, bo w czasach ostatnich niezbyt do Was nie piszę, ale to z powodu zajęć, których i wprawdzie mam powódź. Bazgrzę i bazgrzę dwa razy nad dzień, a w przerwach jeszcze interesy, t. j. [illegible]. Dziś piszę z prośbą wielką, serdeczną. Mój drogi, złoty, Kochany Kolego, przyjedźcie w Sobotę na te dwa dni świąt, z podróżą na mój koszt! Nie odmówcie mi tej wielkiej przyjemności i [illegible] nie róbcie, bo [illegible] odwiecznej i szczera przyjaźń nasza wzajemna, te względności i drobnostki gotowe, na stronę usunąć powinna. Teraz [illegible] interesy [illegible] wstań nie [illegible] dobry i tak [illegible] najlepszej [illegible] przyjmę [illegible], a później w przyjmowaniu [illegible] mie

mię z tem oczajaśnianiem, że teraz pozdrowieni
Wasza polityka tej życia które Wasze przeprowa-
dzeń, aby Marysia mi o przyjeździe Waszym
nie mówi; i aby wiadała z nigdy między nami przedtem.
Ale, jeśli wolicie wpierw przyjść już stąd, to najwięcej
jak chcecie, byleście przyjechali. Tak chciałbym
pomówić z Wami o Domu, o odległym sposobie,
o twojem redaktorstwie w Sinopodolit. o wszyst-
kiem co przyjdzie do głowy i serca. Zdrowie
Wasze w stanie znośnym. Kilit nie choruje
i tylko w dniach ostatnich wyczerpujące nastroje
migreny. Ale i te przechodzą. Nie piszę dłużej, bo
i czasu nie mam i ufam w niemo w to, że
za kilka dni zobaczymy się i nagadamy się -
Wkrótce? Raz jeszcze proszę i dobrze
Ściskam serdecznie mocno wszystkich

21. Okt.

1 1807 (3)

3

17. VI. 1907. Grodno

~~23~~ 45

Mój drogi, najlepszy kolego! Przebaczcie że kartka idzie tylko; oprócz mnie wiele listów mam do pisania i wpadł szaleńczy. Wiesz tylko, że u nas wszystko jednostajnie po dawnemu i dwie prośby: list do p. St. Kościackiego co adresowi się zatomił i prośby włóczebi, według których każdej po 2 1/2 funtów niech mi przyśle, z opłatą na poczcie.

Do Druskienik zdaje się że nie pojedziemy. Trakt

46

niezdrowa jestem i lekarze [illegible] przed
dużą drogą zagranicę, którą trzeba jest będzie przedsię-
wziąć za 2-3 tygodnie, około 20 Lipca now. st.
Z wielkiego obawiam się tej podróży myśli, jednak w tym
celu powinnam się odważyć. Naturalnie że przed
wyjazdem naszym będziecie jeszcze w Grodnie
każdego przyjazdu Waszego czekam z niecierpliwością
i każdy pobyt sprawia mi jedną z najmilszych przy-
jemności jakich doświadczyć mogę. Za wiadomości
o Meirze dziękuję. Serdecznie, mocno, kochane
wszystkie Wasze, Drogi Kolego, ściskam

El. Orz.

~~22~~

47

1. VIII. 1907. B. Nauheim
Villa Monopol, II.

Drogi, najlepszy Kolego! Zmartwiła i zdeter-
minowała nas wczorajsza karta Wasza, żeście
nic jeszcze od nas nie otrzymali. Nie nasza
wina! Pisaliśmy dostatecznie często: raz ja,
drugi raz Mamintka. Bardzo szczegółowo nawet
opisywałam Wam o przebyciu naszem tutaj, sposobie
życia etc. Pocieszam się jedynie nadzieją, że dotąd
chyba wszystko to doszło Was [illegible]. Mam

jakieś rozerwanie wyjść i jakieś towarzystwo
ludzi ogarniają mię w tem miejscu nowem i w tym
sposobie życia także dla nas niezwykłym. Znajo-
mych nie mamy tu wcale. Z Ostrowską tylko biedną
widujemy się codziennie, była też przez czas
żona malarza Stachiewicza z córką, ale już wyjechała.
Był adwokat Warszaw. p. Dunin (brat doktora),
ale również wyjeżdża. W niedzielę odwiedził nas na
kilka godzin Mejet, z pobliskiego Homburga. Za
kartki codzienne serdecznie, gorąco dziękuję Wam
drogi, kochany Kolego. Ręce Wasze obie drogie i mocno
ściskam. Mamusia wczoraj pisała do Was i jutro pisać
będzie. Wasza serdeczna El. Orz.

Tu wszystko jest dobrze, spokojnie i wygodnie.
Od godz. 10 wiecz. cisza tu panuje prawdziwie 48
wiejskie, śpimy więc jak kamienie, po 8-9 godzin.
Żywią nas tu wybornie, a przytem mnóstwo
jest owocowalnych i deserowych, które jadamy
zawsze. Kuracja idzie wolniuteńko; Dr
Jankowski nalegał widać do bardzo ostrożnych
lekarzy i szybciej przeciw stopniowo. Wzięliśmy
zaledwie dwie najsłabsze, dziś weźmiemy trzecią,
potem przyjdzie sześć silniejszych, a potem 12 naj-
silniejszych, tych prawdziwych Nauheimskich,
które podobno cały organizm jak wstrząśnie

wieczku, wstrzymując i sprowadzając w nim
dziwiczny nadzwyczajne. Ja w dodatku słabiony jeśli
jednak byliśmy w przerwach; ale z pośród tych przeszkód
łączyliśmy z Maniutką się doprowadzić jednostajnie
i teraz kąpiemy się w jednej łaziance. Chłód w pażdzierniku
stąd zdaje się prędzej jak około 10 wrześ. now.
st. Aż wstyd nam czarnego tego życia prawie zwie-
rzęcego, którego przeważnie, bez troski i żadnego
zajęcia. Wątpię nawet czy artykuły moje do
Przeg. Lit. już obmyślone, to napisanemi zostaną
[illegible]

26.VII.1907. Deutschland, Bad-Nauheim, Villa Monopol, 11.

Drogi, kochany, najlepszy Kolego! Jak wyjecha-
łyśmy z Warszawy w środę o godz. 4-ej, tak jecha-
łyśmy, nie zatrzymując się nigdzie, 26 godzin do
Nauheimu i przybyłyśmy tu zmęczone ogromnie
bardzo, lecz zdrowe i całe. A co? Zuchy-baby,
nieprawdaż? Przybywszy wczoraj o 6tej nie mia-
łyśmy nic pilniejszego jak wyspać się najlepiej,
Siedzimy nad dworcami, ciemnej, brudnej, strasznej,
która nazywa się pompatycznie: hotel Europejski.
Cóż było robić? Przespałyśmy się jak tam obiadują.
Dziś po krótkiem poszukiwaniu znalazłyśmy
kwaterę, mieszkanko cudne, o dwóch pokojach,
z dwoma balkonami, eleganckie, jasne, z wido-
kiem na Stawa, kwiaty, ładne wille.
Drogie wprawdzie, ale inaczej niepodobna. Ile
wiesz, tak tu zdaje się, wrażenie, że wszystkie kłopoty
i smutki daleko mię. Marynka też rozpakowała
się już tu, wykąpała i teraz wypoczywa

na świeżo, a ja z rozkoszą po męczącej drodze
odpoczywam, z domu nie wychodzę i tylko — jak
zawsze, — trochę gryzmolę. Obiad nam też dziś
dali nie niewinny, wyborny. Z Doktorem jutro się
zobaczymy i prawdopodobnie w poniedziałek obie
rozpoczniemy kąpiele, tylko pewnie nie jednocześnie.
Nauheim jest małym miasteczkiem, złożonym z samych
will i hotelów, bardzo ładnie zadrzewionych
i ukwieconych. Przy naszej willi sztachety są
obwite pnączami się i kwitnącymi różami. Blisko,
o 100 kroków od nas, podobno Kursaal, wspaniale
wygląda. Zresztą, nic osobliwego. Widoków ma-
lowniczych nie ma, tylko jak we wszystkich nie-
mieckich miastach, architektura piękna i mnóstwo
kwiatów. Powinien Doktór znowu do nas
drogi Kolego, napisać, a teraz, dziękując raz jeszcze
za dobrą pamięć Waszą w interesie z Błasińskim,
którego proszę przechodzić według zamiaru twego
do banku kredyt. grosz. oddać i serdecznie, bardzo
drogo, za siebie i Marię dziękuję serdecznie i ściskam

El. Orz.

~~20~~

50

5. III. 1908 (Środa)

6ta wieczorem Grodno

Drogi Kolego! Z nieopisanym bólem serca muszę Wam znowu donieść niedobrą nowinę: stan mej drogiej Marynitki znowu jest chwilowo cięższy, bodaj że cięższej jeszcze niż przedtem. Doktor określił chorobę: <u>żółtaczka</u>, — nie groźna podobno, ale bardzo przykra i przewlekła. Prosiłem znowu o konsyljum z Zambrzyckim i dziś, za dwie godziny zejdziemy się na naradę. Najgorsza rzecz, że po tej długiej jej chorobie, siły jej są wyczerpane. Biedactwo jest bardzo osłabione nerwowo, ma wstręt do wszelkiego jedzenia i temperaturę wyższą niż przed paru dniami podwyższoną. O wstawaniu z łóżka naturalnie i mowy być nie może.

Nie wydołałbym opisać Wam, drogi Kolego, jak strasznie, jak głęboko jestem zmartwiony i przygnębiony. Wiedz, że zawsze i zawsze przy niej jestem, aby możliwie łagodnie znosić tak długo trwające zmartwienia, bo chwilami zdaje mi się,

że od niepokoju i smutku nie zwarjuję. Dlatego posta-
nowiłam prosić Was, abyście postarali się choć
na 2-3 dni tu przyjechać. Codziennie by tem może
na doktora Wasiutyńską, która także tak jak i ja w przeczu-
ciu swojem mamy być zgubioną i może utworzą,
a mnie przez dni Waszego pobytu byłoby choć
trochę lżej i raźniej. Bo tak zdaje się, że cały świat
w naszej kwaterze się zapadł. Mój tam mi zając.
Ile dnie z Zosią chodziłam o biednej naszej biednej, ko-
chanej, najmilszej dziecku, a w domu pusto, głucho,
a w głowie szumią myśli jak wir czarne i niema
w tego zaczerpnąć ani otuchy i pociechy i ukojenia.
Przepraszam, że zasmucam Was tym listem, ale
pojmiecie, zdaje się że nigdy jeszcze tak źle mi nie było
na świecie, więc pomimowoli, tem czego pełny jestem
dzielę się z Wami, jako z dawnymi i dobrymi przyjaciółmi.
Po kończeniu depeszy jeszcze z domu Zamb. i list do-
wyślę, a teraz już kończę go mocnem, serdecznem uści-
skiem Waszej Ireni

U. Ob.

8 wiecz. — Zambrowski potwierdził że to szkarlatyna, upewnił że
niebezpieczeństwa niema, ale choroba przykra i długa. Co do
kwestii godziny zgodzili z nami pp. doktorowie

E. Orzeszkowa

Listy

(bez daty)

8

Panna Siemaszko prosi o oddanie listu Of[illegible] siostrze i wyegzekwowanie odpowiedzi, myśmy o kupienie 10-ciu cytryn i funta czekolady w tabliczkach.

Pragnę przypomnieć Kochanemu Panu urząd przez księgę pieczętowany i chciałbym aby Pan w przyszłościowych dni czynnościach sprawy nie utracił, proszę bardzo serdecznie o wydanie rękopisu w formie porządnej (w jedności) pod tym samym adresem (kartą Michałowi (który znajduje się na liście, o którego wydanie uwierzonym jest już proszę list do Chełmna. Przed tym sposobem na poczt. Wszystkiego będzie wydanie tego wszystkiego jak najprędzej, jutro koniecznie — bo rzeczy pilne.

Bardzo przyjemnie pozdrawiam wszystkich Państwa

[illegible]

[illegible]

Drogi Kolego, — Za ambaras sprawiony kwiatkami i zielenią bardzo przepraszam, za przysłanie gazet i listów dziękuję, za nienapisanie do nas ani słówka — Mam żal.

Usposobienie opisane w zeszło tygodniowym liście wybornie rozumiem, bo sama go nieraz doświadczam. Jedyny na nie środek zawsze silna wola. Kto jej niema, schodzi na manowce i przepada razem ze swoją ludzką duszą. Kto ją ma, cierpieć może wiele, ale utrzymuje się nad falą życia, nie tonie, bo ciężary,

i pewnych stosunków z tych fal doby-
wa. „Młoda Żyła, żadni barwa”
mówił o ludzkiem życiu jemu
Rej z Nagłowic. Wspólny to wódz
bez wieków i pokoleń, tylko że
może dla nas, życie zmieniła
się w kropli, a barwa w morze.
Jednak, wielkie szczęściem, jest móc
cokolwiek dobrego zrobić, a pociesz,
czuć się kochanym i komuś po-
trzebnym. Oto, cała filozofia moja,
którą żyję sama i cierpiącym
podawać mogę, stosując.... długi
mówić i o tem!

Panna Blumberg nie przyjedzie
wcale. Pisała, że na wiosnę przyjechać
nie może.

Kiedyż kochany kolega do gniazdek
zajrzy? Wyobrażałam sobie, że

stanie się to prędzej. Tylko, że pogoda fatalna, chłód, słota, jak umarli siedzimy w domu zamknięte. Idzie do pogodniejszej i weselszej pory, prawda?

Chciejcie mi przez p. Nakorskiego przysłać mój egzemplarz Nad Niemnem, obydwa tomy. Potem go Wam oddam, ale teraz mi potrzebny, bo zapominałam ~~niektórych~~ osób, rysów i imion niektórych bohaterów. Piszę właśnie, już drugi rozdział 3go tomu.

Z serdeczną przyjaźnią ręce Wasze ściskam

E. Orzeszkowa

8

54

Oznajmuję Panu że jest obecnie na Miedzianem wolne mieszkanie do wynajęcia, to które zajmował p. Manecki z ogródkiem w którym można siać i sadzić i z jednym piecem który całe mieszkanie ogrzewa. Cena ostatnia tego mieszkania jest 130 rubli razem z wodą. Mnie się zdaje, że z powodu tego iż [illegible] powietrza mieszkanie to będzie dla Państwa najlepsze

Na Pana bardzo korzystnie.
Prosiłam p. Polaky żeby
na odpowiedź Pana czekał
do jutra rana, ponieważ
ma kilku amatorów.

Pozdrawiam Pana bardzo
przyjaźnie

E. Orzeszkowa

Środa

56 – 12

Niedziela



Niesłychanie wdzięczną będę Kochanemu Panu za wysłanie paczki z 4-ch zawierających się księgach i jeżeli podobna — o wysłanie jej we Wtorek, pod adresem na liście znajdującym się, jednocześnie z listem.

Przybycia Pana z niecierpliwością oczekując, serdeczne ślę pozdrowienia. — Za trudy, które Pan poniesie przy wysyłaniu paczki obiecuję podzielić się z Panem tem, co mi mój Niemiecki wydawca przyśle.

El. Orzeszkowa

Mój szanowny i drogi Kolego, — przepraszając bardzo, że utrudzam, proszę najuniżeniej, aby raczył dostarczyć mi przez sprawozdawców dziennikowych, mianowicie:

1/ Gdzie łopatki do kopania ziemi, które znajdują się w Bliskości;

2/ Taczki dziecinne do wożenia ziemi.

3/ Loteryjkę jakąkolwiek dla dziecinnej zabawy dzieci, byleby polską.

Po użytku powrotny [illegible]

twojej polecam tobie i nie-
cierpliwie pomyślności twojej o-
czekuję. Ściskam serdecznie
i wiernie oddanej koleżanki
i przyjaciółki.

El. Orzeszkowa

Jeszcze jeden sprawunek już
nie dziwny: pudełko
pudru - welutiny, bez puszku.
Dzwonek do zwoływania
ludzi przyślesz!

Tylko co przybyliśmy do Wilna i o niczem nowem jeszcze nie wiemy, ale — spostrzegłam, że zapomniałam wziąć z domu dwie rzeczy które koniecznie tu mieć muszę: Testament Biskupa Szydłowskiego i Gazetę Ludową. W wielkim jestem kłopocie i udaję się do Kochanego Pana z prośbą o jaknaj-prędsze przysłanie mi pocztą (w pakiecie) tych szpargałów. Znajdują się one w szafie z książkami, na dole. Księgarni— tak jak w zeszłych tygodniach. Wszyscy zdrowi. Paczki czekam pod adresem księgarni. Serdecznie Pana pozdrawiamy. Smutno nam że Pana z nami niema.

E. Orzeszkowa

Czwartek,
hot. Europejski

Niewiem jakiemi słowy podziękować mam kochanemu Panu, za prawdziwie przyjacielską i odrzeczeniu się z troskliwości, o spokój nasz, który istotnie, gdyby wiadomość ta doszła nas z boku, mógłby zakłóconym zostać. Iż niedołężności własnej, względem pomocy ludzi, a mianowicie, wszystkich tu obecnych przyjaciół moich i Pana wspomnieć, ile ważnem jest, *in genere* Pan uszanowany. — Niech Pan,

Najusilniej upraszam Szanownego Pana o przysłanie przez p. Nahow. tego tomu Cycerona w którym jest

Panu Bogu dziękuję, że Mi-
w Miniewiczach nie jest - a to
z powodu Aury. Deszcz leje, wicher
wyje, chłód srogi. Dla nas przy-
wykłych do siedzenia w 4ch ścia-
nach, to nic; ale, panowie świata
wzdychają, nudzą się i niewiedzą co
z sobą zrobić! A wszakże i Pan
należy do rodu panów świata -
i jak pewnie! Co do nas, owieczki
pokorne, zgadzające się z wolą
Nieba i Ziemi, siedzimy cichutko
w saloniku, przy stole, czytamy
i piszemy - co? Gdyby Pan
wiedział dla czego stanął ten
znak zapytania, byłby Pan bardzo

ciekawy, lecz, wiadomości" tych. Otrzym Pan co dalekiej jest, dalekiej przyjdzie... Ja tylko powiedzieć mogę, że nie piszemy powieści, czyli nie takiego Ci trzeba pisarza dziwaka do wyjaśnienia mnie. Kiedyś. Odkąd przyjechałam do Wiśniowca, gdzie mam zupełnie pustą i nawet do napisania kilku listów zabrać się nie mogę. Mamy z tego nie myśl, że lepiej tak. całe lato i więcej i ojczysty stan ten przypisz zmianie klimatu, wieś ni... nerwowym, zmianie położenia i t.p. przyczynom, które przeminą.

i wtenczas dopiero poczuję postęp do mej
Gorąco. Do miłego widzenia
Mozyrianka

artykuł o Paryżanin; jeśli go Pan nie znajdzie w bibliotece w ostatniej szafie na górze lub w dole, to prawdopodobnie znajduje się on u pana W. Kościał.

Pragniemy bardzo widzieć tu Pana ale w pogodniejszej porze, która wkrótce, niebawem pewnie nadejdzie.

Pani Wójtowskiej pełne uszanowania ukłony, Jadzi dwa książki posłałam. Od całego towarzystwa tamtego taki wór serdecznych pozdrowień dla Pana, że chyba go Grzegorz nie udźwignie. Wójtostwo zdrów zupełnie. Jan połowa i ryby łowi.

E. Orzeszkowa

Przesyłamy Kochanemu Panu serdeczne ukłony i prośbę o kupienie nam funta herbaty i przesłanie od p. Makowskiego pism i listów. — Wczoraj, wszyscy [illegible] byliśmy chorzy, dziś, wszyscy lepiej się mają, i mniej chorują. Wandzi jednostajnie, z tą tylko zmianą, że lepiej wygląda i ma trochę appetytu. Ojciec Pana zdrów zupełnie i nawet wczoraj [illegible] [illegible] nam szczęśliwy wyjątek. — Strasznie dawno Pan u nas nie był. Czy przyjedzie Pan w Sobotę? Naturalnie że tak, bo gdyby było nie bylibyśmy zmartwieni.

Pogoda straszna. Przedwczoraj dręczyła nas wichrami, deszczami i

!

zimnem takiem, że nawet p. Makowski
z trzech dni [illegible] nie [illegible]. — Czy to
było za historyą z moim zegarkiem?
Przysłał mi go Biemierski ale musi
Pan mieć dużo kłopotu. Czy to jest
być grzecznym i uważnym i obarczać
się poleceniami! Do widzenia.

El. Orzeszkowa

P. Makowski prosi o uwiadomienie
go co Pan zrobił w interesie wiado-
mym, mającym jakiś związek z Pan-
[illegible] a także: co słychać w Grodnie
w ogóle. Ja także proszę o dowiedzenie
się u p. Korbuckiego [illegible] tej [illegible] pod
imieniem mojej Matki. Czy go już znalazł?

Przepraszając pana najser-
deczniej że się ośmielam tylo-
krotnie utrudzać go swemi
interesami i upraszam
o odesłanie załączonej de-
peszy i zapłacenie za odpo-
wiedź, którą niech pan
przyniesie w sobotę.

Życzliwy sługa

A. Ch[illegible]

Moja Mateczko, proszę przysłać mnie
z parę chusteczek do nosa, bądźcie zdrowi
całuję Was. Ludomir. –

E. Orzeszkowa

do

Marii Obręgolskiej

14. X. 09. Grodno

66

Moja najmilsza Kiteczko! Nie wiem czy karta moja, w której Kochanej Koledze imienin winszowałam, rąk Waszych doszła. Dziś na dłuższą nieco pogadankę do ciebie przychodzę, bo otrząsnęłam się już trochę z odpisywania na listy, których codziennie po 4, 6, 8 do mnie przychodzi, także 3/4 czasu i sił na korespondencję zużywam. Skutek to jest mieszkania w takim kącie jak Grodno, gdzie każdy potrzebujący ode mnie udawać się zmuszony listem zwracać się do mnie. A potrzeby te wcale nie coraz mniej ale coraz więcej ludzi: wydawcy, tłómacze, autorowie starsi i młodsi, kandydaci na autorów różnej płci, panie i panny różne, nakoniec osobiści tak zwani przyjaciele. „Każda strona ma dwa medale”; ma je i sława pisarska, zwłaszcza gdy zawód autorski jest długi, a siły są małe. W dniach ostatnich otrzymałam, aż trzy zaproszenia na wielkie festyny: do Krakowa na obchód rocznicy 25-letniej Muzeum Narodow. i do Lwowa 1° na obchód rocznicy Słowackiego i 2° na Kongres pedagogów polskich. Gdyby mi należało do natur różowych, poleciałabym do nich i tam i bawiłabym się wybornie, a nadto kosztem, bo podejmowaną byłabym oklaskiwaną i pochwaloną, i wszystkie bilety wejścia. Ale ze swoją melancholją i głębokiem rozczarowaniem do tego pięknego, ziemskiego świata, odmówiłam

i tylko zgániistemi listami dziękować
musiałam. W tych dniach Stowa-
rzyszenie Studentek polsk. uniwers. krakow.
przysłało mi dyplom na honorow. członka
prześlicznie wymalowany i napisany. Znowu
list-adres, na podziękowanie. Rozpiszę
się o tem dość obszernie, bo naprawdę sta-
nowi to, jeśli nie jedyną, to godną wzmiankę
mego życia. Co zatem — cóż? Pisać
zaczęłam nowelę, czy nawet mniejszą
powiastkę, ale zabrakło mi do niej ma-
teryałów, i potrzebuję na trzeciej przeczy-
tać kilka rzeczy, o które napisałam do
Warszawy i dawno przyjdą. Zdrowie zaś
pióra nastąpiło. Artykuł Na L'Orient na-
pisany, drukować będzie nie w Kurj. ale w
Słowie i czynie, które wydawać zaczął w
Wilnie ks. Mikłaszewski. A L'Orient tłómaczy
jeszcze z polsk. i tłómaczenie do przejrzenia
mi, zapewne w tych dniach, przyśle. Makowski
zapewne już wydaje nowele Gloria Victis
Zapłaci mi 500 rub. Geb. i Wolff płacili zawsze
800, straciłam więc 300 r. ale rada jestem
że to w Wilnie wyjdzie, a tylko chciałam aby
Makow. nieprzyjemności nie miał. Otóż i
wszystkie najważniejsze moje sprawy. Szczere
wiersze z Muzeum „Literatura jako w r. zeszłym
wczytałam. Posyłam li program najbliższego
drugiego zjazdu w tym roku. — O Stasi dobro
przeczytałam li w liście [illegible], że dotąd czasy
jest w [illegible] nie, ale że pogodziły się Dmówska
z pilniejszą nauczycielką, pewno jest wysłać do
Warsz. przejazdu, gdzie adres ich będzie: Stu-
dencka, 3. — A teraz, obejmuję cię i całuję,
Droga moja Wiluszko, bardzo serdecznie;
całe Kolodze, wszystkim i przesyłam. Od dzi-
kiej wszystko i pozdrowienia najlepszych.
El. Orz.

18. XI. 09. Grodno 29 67

~~Olrzybskiej do Konopnickiej~~

Moja najmilsza Mamitko! Więcej
trochę niż tydzień do Was nie pisałam,
aczkolwiek dużo arkuszy papieru i do dobrej
gazetki zasiadałam. Nie pisałam dla tego,
że męczy mnie ogromnie pisanie o żydach
których tych dniach rozpoczęłam, a które
jest bardzo trudne i niezbyt przeżywane
do chodzenia po różnorodnych względach czy
poszlakach. Nie masz pojęcia, jak teraz
rozżarzyła się u nas kwestya żydowska;
tak o niej w prasie, jak w gawędzie; rozpisywany
o tem pisze: Dmowski, Straszewicz, Kuz-
baum, Baranowski (prof.) i mnóstwo pomniej-
szych. Mnie także proszą, napędzają do
pisania. Mam siły mieć przedsięwzięte
stron obu, więc przemówić zamierzam. Rze-
czywiście zamierzam. Sprawa stała się wprost
groźną, więc trzeba wyjaśniać i odkaza-
wywać ją powinni. Piszę teraz, ale w sobie
6. [illegible] idzie. Nie jest to już zapał i pogo-
dności. Starość ostrożniejszą staje się i przy
każdym słowie ogląda się na wszystkie strony.
Dla tego, wyjątkowo, przeszło tydzień nie
pisałam do Was. Przedtem, ani jednego ty-
godnia takiego nie było. – Co teraz o [illegible]
drobiazgach życia codziennego. Wanda Kl.
przed tygodniem przyjechała i na
szósty dzień swego pobytu otrzymała wiado-
mość z Wilna, że Czesław operował się bez wy-
któa zapadła, gdy wyjeżdżała (przyjeżdżały!)
[illegible]. Natychmiast, przerwawszy pobyt,
[illegible] pojechała do niego, gdzie też przybyli i
Ojciec, [illegible] Czesław [illegible]

kuracyje, to przyjście przesiedzi. Niebawem
sytuacyjne do Warsz. wpadł do mnie na
pięć godzin, wczoraj, od pociągu do pociągu
Włodzimierz, który przez 2 godzin bezustannie
opowiadał, ma obie ręce aż do łokci i znaczną
część twarzy oparzoną, przytem, doznał,
według ich wyrażenia, silnego mózgowego
wstrząśn. Wyjdzie pewnie, ale przez miesiąc
poleży. Wanda siedzi przy nim i niezmiernie
troskliwa jest. — Loterya urządzona dobrze
dotąd idzie. Już rozdałam i rozesłałam
pięćdziesiąt kilka biletów, nie wiem tylko czy wszystkie
będą rozsprzedane. Fanty też napływają,
a wszystkie z Zosią przeglądamy, około 200
zabawek, serwetek, książeczek, drobiazgów. Miałam
z powodu loteryi, przed kilku dniami, osobliwą
wizytę. Składano bardzo poważnie jednej liście
przy 6. [illegible] Księżnej Sapieżynie,
w odpowiedź obie przyjechały do Grodna,

były u mnie i wzięły 200 biletów. Młodziutka
para, przed kilku miesiącami związana, jest
Lubomirską z domu, prosta, skromnie ubrana,
prawie nieśmiała, miła. Ukradkiem jej zapisała
na ostatnią [illegible] i obierała różne
pomoce. — Był tu także w tych dniach,
z Kikingradzi mamy odwiedziwszy, p. Kotu-
szewski. Już cała rodzina ich jest w kraju,
oprócz Mania, który pozostał w Pradze czesk. Staś
przeniesiony do gimnaz. wileńsk. a rodzice
na wsi [illegible], u p. Dembińsk. 5 godzin koleją
od Warszawy. Uszczęśliwieni. Kotuszewski
o 10 lat odmłodzony. Tak zatem, w czasach ostatnich
nikogo z za Grodna nie było. Grodz. znajomych
często widzimy, głównie z racyi wieczorów
muzycznych, na które publiczn. uczęszcza licznie
i gimnazjalna młodzież uczęszcza. Zaczęło
się nam z niemi soboty, a które potem
jeszcze więcej. Zaraz który z czytających zacho-
ruje albo wyjedzie i — zawsze zastępcę.

2/ Ostatniej Soboty sama czytałam o Kochanow-
skim. Na następną, Szermidowski obrabia
będzie Górnickiego i Szymonowicza, a jeszcze
na następną, bawmy dla świetlicy "Zgodnych"
i Przebitek Fredry. — Tak idzie dzień, robię
co mogę, aby pożyteczni, o ile podobna,
pobożnym przechodziło, czego zaś nie
zrobiłam — a wiele nie zrobiłam — to niech
mi już Bóg i ludzie przebaczą. — Bardzo
[illegible] mię wszystkiego [illegible] o zdrowie
drogiej Kochan. Kolegi. Czy tylko było to od czasu
i czy się nie pogorszyło? Napisz mi o stanie
[illegible], Manitka zdrowa. — Od dawna
swojem nic nowego do powiedzenia nie mam.
Ani doskonale, ani najgorzej, czasem lepiej, cza-
sem gorzej, jak zwykle na starości. Niebawem
będzie twój [illegible] i nic nowego, ani gorszego jak
przedtem nie znalazł. [illegible] znam bardzo
zbliska, bierz go jako [illegible], a zwłaszcza

przestankami ciągle, a także płótna i jakieś przesyłki. – Jest wieczór, bo Zachna na herbatę mię woła i Maria Goślinowska na mię poczeka. Bardzo, bardzo mocno i czule całuję Cię, droga moja, i obydwa wraz z całego serca pozdrawiam
El. Orz.

E. Orzeszkowa

do

Maksymiliana Obrębskiego

(podpis. również Maria Obrębska)-

19.03.1905, Grodno